CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 13 Marzec 1938 R. NR. 9-10

W obliczu historii

Przed dwoma tygodniami pisaliśmy o sprawie Austrii:

„Jesteśmy świadkami rozpoczynającego się końca Austrii; to chyba nie ulega wątpliwości... Cóż powiedzieć o losie państwa, które powołuje na ministrów poleconych przez sąsiednie mocarstwo kandydatów — i to jakich kandydatów? — Takich, którzy za cel swój uznają wcielenie swego kraju do tego właśnie mocarstwa. Nie ulega wątpliwości, że za tym pozornie dziwnym i nienaturalnym zjawiskiem ukrywa się coś bardzo zrozumiałego i zgodnego z naturą rzeczy: dążenie Niemców do połączenia się w jedno państwo. Kogo w Polsce może dziwić dążenie tego rodzaju? — Przeszliśmy dosyć dobrą szkołę, aby rzeczy te rozumieć lepiej, niż społeczeństwa Zachodniej Europy". (Es.: K o n i e c i p o c z ą t e k).

To też przebieg wypadków, których punktem wyjściowym były dni 11 i 12 marca, dziwić nas nie może. Najwyżej zasługuje na podkreślenie szybkość i łatwość dokonania się tak zasadniczego dla historii Europy przesunięcia. I tutaj również odwołać się możemy do cytowanego wyżej artykułu z przed dwóch tygodni: „Niezgoda wśród obrońców niepodległości Austrii umożliwiła Niemcom osiągnięcie wielkiego sukcesu politycznego".

Nie będziemy powtarzali tutaj rozważań cytowanego już dwukrotnie artykułu na temat znaczenia dokonanej rewolucji politycznej zarówno w stosunkach wewnętrznych Niemiec, jak też w całości stosunków europejskich. Przypomnimy najważniejsze wnioski, które w zakresie polityki międzynarodowej zwracały przede wszystkim uwagę na zmianę sytuacji Włoch, w zakresie stosunków wewnętrznych na osłabienie w Niemczech wpływu tradycji staropruskiej oraz wzmożenia katolicyzmu.

Na dokonanie gruntowniejszej analizy układu stosunków politycznych w nowej Europie, której mapa uległa gruntowniejszej bodajże zmianie, niżby wynikało to tylko z matematycznego obrazu i oceny znaczenia liczb, dotyczących terytorium i liczby ludności, o które wzrasta Rzesza Niemiecka — w tej chwili jeszcze za wcześnie, choć elementy do ocen, jeśli chodzi o ich obiektywną wagę, wydają się już dziś skrystalizowane w sposób dość określony i mający cechy trwałości.

Jednakże wypadki ostatnich dni raz jeszcze podkreśliły w sposób szczególnie silny, że bieg historii zależy nie tylko od obiektywnej wagi i wymiernego znaczenia elementów, składających się na taki, czy inny, układ stosunków. Wypadki te były ilustracją wielkiej i stałej prawdy o znaczeniu w historii takich imponderabiliów, jak jasność celów i dążeń, siła woli, zdolność organizacji. To był czynnik mający najistotniejszy wpływ na bieg historii, okresu ukończonego ostatnio największym niewątpliwie po roku 1918 osiągnięciem niemieckim, faktyczną tymczasem, wkrótce już zapewne i formalną inkorporacją Austrii do Rzeszy. Nie układ sił, lecz różnica energii była tutaj momentem najważniejszym.

Stąd też przy ocenie dziś wytworzonej sytuacji, przy rozważaniach takich lub innych możliwości przyszłych, ten moment zasługuje na szczególną uwagę. Jest on niemniej ważny, może nawet ważniejszy, niżeli sumowanie liczb dotyczących milionów ludności, stanu poszczególnych armij, tysięcy samolotów i czołgów, setek okrętów.

Dla nas, państwa o określonych własnych celach i interesach, równocześnie zaś o pozycji europejskiej zupełnie zasadniczej, sprawiającej, że niezależnie od naszej woli jesteśmy i musimy być bezpośrednio i żywo zainteresowani w każdym poruszeniu, czy zachwianiu, równowagi europejskiej, w jakimkolwiek dokonywałoby się to punkcie — nie może być obojętne zagadnienie rozkładu tych imponderabiliów, rozkładu energii, jak nie jest obojętne zagadnienie rozkładu sił w całym układzie stosunków europejskich. Przy wszelkich ocenach sytuacji politycznej musimy pamiętać, że więcej może być wart karabin w rękach człowieka zdecydowanego i umiejącego zrobić z niego użytek, niżeli najpotężniejsza armata w rękach mazgaja i tchórza. O tym musimy pamiętać zarówno my sami, jak też musimy dążyć, by pamiętali o tym nasi sprzymierzeńcy.

Sprawa utrzymania niepodległości Austrii nie była dla Polski sprawą ani bezpośredniego interesu, ani — tym bardziej — sprawą uczucia. Każde jednak przesunięcie sił, które może zmieniać układ stosunków na naszą niekorzyść, jest sprawą naszego interesu. W szczególności zaś nie może być dla nas obojętne wytwarzanie się w bezpośrednim naszym sąsiedztwie tego rodzaju przewagi siły, które — przy przewadze energii, przy przewadze imponderabiliów — mogłoby w pewnych wypadkach stać się naturalnym ośrodkiem dążeń do narzucenia tej lub innej części naszego kontynentu warunków faktycznej, jeśli nie formalnej, hegemonii.

Sprawa Austrii, jak powiedzieliśmy, nie jest dla Polski ani sprawą bezpośredniego interesu, ani sprawą uczucia. Nie znaczy to jednak, by mogło być dla Polski obojętna. Wymaga ona wyciągnięcia wniosków zarówno w zakresie naszej sytuacji międzynarodowej, jak — nawet — w zakresie stanu naszych stosunków wewnętrznych.

Dotychczasowy układ stosunków politycznych Europy uległ poważnemu wstrząśnieniu. Przy tworzeniu nowego układu rola Polski powinna być niewątpliwie bezporównania większa, niżeli mogła być w układzie poprzednim, którego zręby kładzione były niejako w okresie niechęci do uznania naszej pełnoletności politycznej. Dzisiaj nie może już być mowy o umiesz-

czaniu Polski w rzędzie państw o ograniczonym zasięgu interesów, jak to było przed laty. Nic, co się w Europie dzieje, nie jest i nie może być nam obojętne. Wymaga to nie tylko wielkiej aktywności, lecz i planowej inicjatywy ze strony naszej polityki zagranicznej. Historia szybko bieży. Krok tych, którzy chcą jej nadążyć, musi być nie tylko elastyczny, lecz sprawny i silny.

Jednakże z docenienia tego faktu muszą być wyciągnięte wnioski również i w zakresie naszej sytuacji wewnętrznej. Rozwój tej sytuacji idzie po liniach takich, na które mogą sobie pozwolić państwa, które stoją niejako na marginesie historii. Nad życiem naszym dominują zainteresowania małe, płytkie, nietwórcze. Jako społeczeństwo nie żyjemy życiem pełnowartościowym. Jeśli mówimy o znaczeniu takich imponderabiliów, jak jasność celów i dążeń, napięcie zbiorowej woli, zdolność organizacji — to nie możemy zamykać oczu na fakt, że w życiu naszym nazbyt poważnie i widocznie daje się czuć brak tych wszystkich właśnie imponderabiliów. Trawestując piękne powiedzenie manifestu młodych Polaków z Niemiec, rzucone na Kongresie w dniu 6 marca r. b., możemy, niestety, z żalem powiedzieć o wielu dziedzinach życia: „To czas idzie, nie my idziemy!" Lecz stan ten nie jest właściwy, zwłaszcza na okresy wielkich prób dziejowych i wielkiego zmagania się nie tylko sił, lecz i energii.

Wypadki austriackie, które postawiły nas twarzą w twarz w obliczu historii, powinny przypomnieć nam również i o tych, niestety ujemnych, imponderabiliach naszego wewnętrznego życia.

Bijące źródło miłości i wiary

W niedzielę dnia 6 b. m. odbył się w Berlinie I Kongres Związku Polaków w Niemczech. Kongres ten miał charakter uroczystego obchodu piętnastolecia istnienia Związku.

Na Kongres ten pragnęlibyśmy zwrócić jak najstaranniej uwagę naszych Czytelników, uwagę całego społeczeństwa polskiego w kraju. Nie tylko dlatego, że widzimy w nim doniosły i wielkiego znaczenia przejaw żywotności półtoramilionowej masy ludu polskiego w Niemczech. I nie tylko dlatego, by przez podkreślenie wielkości przemian w życiu duchowym społeczeństwa polskiego w Niemczech podkreślić znaczenie wykonanej przez Związek w ciągu piętnastu lat pracy, która ze środowiska pozbawionego sił żywotnych, opuszczonego przez wszystkich czynniejszych działaczy poprzedniego okresu, uczyniła ponownie środowisko życiem tętniące, dumne ze swej polskości, zdolne do walki o całość swych praw i swego dorobku.

Na Kongres ten pragnęlibyśmy zwrócić uwagę przede wszystkim dlatego, że ton zasadniczy Kongresu miał w sobie wiele tego rodzaju akcentów, które mogą być niezmiernie cennym wkładem do całości naszego życia narodowego.

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na niebezpieczeństwo moralnego rozładowywania energii Narodu przez negatywizm bezpłodny, nietwórczy, starannie wyszukujący wszystkie zło i całą czarność życia polskiego, nie dostrzegający nic radosnego i pozytywnego, przede wszystkim zaś przemawiający językiem niewiary i bezwoli.

W całości naszego życia — i to jest jedno z jego najbardziej podstawowych niedomagań — brak jest akordów mocnych i zdecydowanych, brak jest tej jasnej i mocnej woli, która do każdego przejawu ujemnego podchodzi nie poto, by się nad nim roztkliwiać, czy nim rozkoszować, lecz by go zwalczać i źródło słabości przemieniać w źródło siły.

I otóż z poza naszej granicy zachodniej, z terenów bardzo ciężkiej i trudnej pracy, bardzo nierównej walki, dochodzi do nas ton inny, ton męski, ostry i zdecydowany, ton takiej wiary w Polskę, w naród Polski, wiary w siebie, jaka jest naturalnym i koniecznym warunkiem skuteczności i celowości każdego działania „o sile apostolskiej".

Przytaczamy poniżej w wiernym tekście szereg wypowiedzi. Niech mówią jędrną i obrazową polszczyzną o duchu ożywiającym dzisiaj szeregi tych, którzy nieraz jako młodzieńcy dopiero uczyli się ojczystego języka, odnajdując przez język drogę do Narodu, przez Naród drogę do realizowania najwyższych celów jednostki.

Niech ci, których działalności znamieniem jest lęk przed wszystkim, co może być życiem, zmianą, realizacją innych form i innych celów, niżeli formy dnia wczorajszego, wsłuchają się w słowa Manifestu Młodych, głoszące, że *„wielkość w zdobywaniu jest"*, niech inni, którzy ciągle radziby każdą decyzję, każdą zmianę odłożyć do sposobnego czasu, przejmą się inną myślą tego Manifestu: *„Nie ma dla nas czasów wielkich, ni małych. To nie czas idzie, to my idziemy!"*

W Polsce dzisiaj zawiele mamy ludzi, którym pokurczyły się serca, nadmiernie rozwinęły wątroby. Niechaj ci ludzie nie lękają się tego zastrzyku entuzjazmu, który dochodzi do nich z drugiej strony granicy. Niech raczej śmiało zaczerpną w nim oddechu. Niech powtórzą za jednym z głównych twórców odrodzenia polskiego w Niemczech, dr. Janem Kaczmarkiem, że nietwórczy „pesymizm, co wiarę zabija błyszczącą szablą realnego niby rozumu, zabójstwo przynosi".

Nie chodzi nam tutaj o propagowanie jakiegoś nowego mistycyzmu, jakiś haseł oderwania się od twardej rzeczywistości, jakiegoś „pijaństwa ducha". Chodzi tylko o to, by nie dopuścić do nadmiernego rozplenienia się w Polsce innej kategorii ludzi o pomniejszonej wartości społecznej, kategorii „rozumnych czcicieli pieczeni!"

Mamy do zrealizowania w najbliższym okresie wiele. Mamy po temu obiektywne warunki trudne i niewdzięczne, nie mniej jednak realne. Zawieść może tylko człowiek, ta naturalna i podstawowa komórka każdego społeczeństwa. Zawieść może wtedy przede wszystkim, jeśli nie będzie zdolny do życia i myślenia kategoriami zbiorowej wiary i zbiorowego entuzjazmu, tych elementów działania, bez których można żyć, lecz bez których nie osiąga się rezultatów naprawdę wielkich.

W Polsce dzisiejszej czynników tego zbiorowego entuzjazmu, zbiorowej wiary, nie mamy w nadmiarze. I stąd — jak powiedzieliśmy wyżej — chcielibyśmy zwrócić uwagę społeczeństwa naszego w kraju na te mocne i zarazem radosne akcenty dumy z własnego Narodu, jakie z taką siłą i przekonaniem głębokim wystąpiły na berlińskim Kongresie Związku Polaków.

Po tamtej stronie granicy bije dziś bogate źródło wolności i wiary. Niechaj jak najwięcej serc i dusz polskich w kraju skorzysta z tej niecodziennej sposobności odświeżenia się w tak czystym i wartościowym źródle.

Władysław Grabski

Odrodzona Polska niewielu miała prawdziwych mężów stanu. Jednym z tych stosunkowo nielicznych był bezwątpienia Władysław Grabski.

Nie będziemy zajmowali się tutaj kreśleniem dziejów życia, pracy, ani też nawet tytułów wielkiej zasługi Zmarłego. Pragniemy zwrócić uwagę na kilka tylko momentów, dotyczących najbardziej zasadniczych cech publicznej działalności b. Premiera Rzeczypospolitej i Twórcy Banku Polskiego.

Cechą pierwszą publicznej działalności Władysława Grabskiego było zawsze szczere, głębokie i bezinteresowne oddanie się sprawom publicznym. Przed wojną i w czasie wojny znajdowało wyraz w inicjatywach i pracach, które niejako miały zastępować nieistniejące organy własnego państwa. W niepodległej Rzeczypospolitej towarzyszyło pracy Zmarłego zarówno wtedy, gdy na najwyższych posterunkach dźwigał brzemię szczególnie ciężkiej odpowiedzialności za decyzje o wadze państwowej, jak też i wtedy, gdy przy schyłku życia i możliwości pracy był nieprzerwanie jednym z pełnych odważnej inicjatywy badaczy i szermierzy potrzeb gospodarczych i społecznych wsi polskiej.

Inną cechą tej działalności była wysoka niezależność myśli, śmiałość i bezkompromisowość poglądów. Władysław Grabski nie był z rzędu tych, którzy wyżej cenią opinię najbliższego nawet sobie środowiska politycznego, niżeli prawdę, w którą wierzą. To doprowadziło go do rozluźnienia, następnie zerwania węzłów politycznej współpracy i zależności ze środowiskiem Narodowej Demokracji. Ta niezależność poglądów pozwoliła Władysławowi Grabskiemu na wyłamywanie się z powijaków skrępowań, jakie są cechą sztywnych i często związanych z reprezentacją określonych interesów grupowych formuł partyjnych. Czyniła z niego Człowieka, który miał wysoko rozwiniętą zdolność ewolucji myśli, który miał odwagę rzetelnej i trzeźwej mądrości.

Ta rzetelna i trzeźwa mądrość była właśnie jedną z podstawowych cech, które czyniły z Władysława Grabskiego wielkiej miary działacza państwowego i męża stanu. Lecz nie była to cecha jedyna. Inną tego rodzaju cechą była wysoka odwaga odpowiedzialności, nawet w momentach, kiedy skutkiem wzięcia na siebie odpowiedzialności mogło być tylko pomniejszenie popularności, obudzenie niechęci i łatwych krytyk. Taką decyzją było niewątpliwie podpisanie latem roku 1920 słynnej i nieszczęśliwej umowy w Spaa, która nie przyniosła nam bodajże żadnych rezultatów dodatnich, szereg ujemnych, lecz której podpisanie w danych warunkach było dowodem męskiej zdolności przyjęcia odpowiedzialności za decyzję szczególnie ciężką i przykrą.

Działalność państwowa Władysława Grabskiego na stanowisku Premiera i Ministra Skarbu przypadła na lata wyjątkowo ciężkie dla każdego z tych, którzy mieli prowadzić prace odpowiedzialne, wymagające czasu i swobody decyzji, przy równoczesnym ogromnym skrępowaniu i uzależnieniu od niepewnych i kapryśnych większości parlamentarnych. Były to lata, kiedy za możność działania trzeba było płacić daleko idącymi ustępstwami, odchyleniami od planów, nawet upokorzeniami. Nie mniej jednak znaczenie dokonanych wówczas prac i powziętych decyzji gospodarczych było szczególnie wielkie. Nie darmo w pochodzącej z ówczesnych czasów rozmowie Gajowca z Baryką w „Przedwiośniu" Żeromskiego, wśród największych osiągnięć o charakterze historycznym i państwowym zjawia się niespodzianie, tak dziś spospolitowane i tak pozornie dalekie od treści zasadniczych rozmów o idei państwowej, słowo „Złoty". Znaczenie dokonanych wówczas prac nad uporządkowaniem naszej gospodarki państwowej było czymś bezporównania większym, niżeli tylko mniej, czy więcej szczęśliwym posunięciem gospodarczym. Dla całości naszego życia państwowego było to uchwyceniem twardego ośrodka krystalizacyjnego, pozwalającego na stopniowe opanowywania chaosu. Po zwycięstwach orężnych roku 1919 i 1920 było to bodajże najistotniejsze zwycięstwo polskie, przełamujące legendę „sezonowego państwa".

To też nad trumną Władysława Grabskiego trzeba mieć poczucie nie tylko wielkiej obywatelskiej zasługi, ale i historycznej roli Zmarłego. Odszedł Człowiek, którego imię związało się nierozdzielnie z wielką pracą nad opanowaniem trudności pierwszego okresu naszego niepodległego bytu na jednym z najważniejszych odcinków państwowych. Hołd Jego Pamięci jest naturalnym hołdem, składanym przez Naród tym, którzy tworzą historię Państwa.

Mieczysław Milbrandt

O powagę życia

Powaga życia ma swe źródło w życiu wewnętrznym jednostki; jest ona przede wszystkim sprawą jej działania. W życiu otoczonym atmosferą powagi każdy czyn jest wynikiem intencji przemyślanej, zrodzonej z walki wewnętrznej, każdy zamiar czynnego zachowania się liczy się z tym, że działanie powinno być w harmonii z przekonaniem jednostki; stąd prometeizm codzienności, stąd gotowość do poświęceń, patos i dostojeństwo wyboru. „Przy wyborze nie chodzi tak dalece o to, aby odpowiednio wybrać, lecz o energię, o powagę, o patos wybierania. Tu bowiem objawia się osobowość w swojej wewnętrznej nieskończoności, a przez to znowu konsoliduje się. Jeżeli człowiek wybierze nawet fałszywie, odkryje wkrótce na mocy energii, z którą wybierał, że nie wybrał odpowiednio". (Sören Kierkegaard — Wybór pism).

Potrzeba na to siły przekonań. Nie takiej, jaką daje pogląd gdzieś zasłyszany, ale energie prawdy wywalczonej własnym, serdecznym trudem. Taka to siła pozwoliła Sokratesowi umierać spokojnie.

Potrzeba na to również hierarchii wartości, podporządkowania celów i umiejętności rezygnacji z jednych dla drugich: życie przestaje być przygodą, staje się natomiast sprawą ustawicznej czujności i ciągłego budowania.

Towarzyszy temu zrozumienie konieczności działania. Każde bowiem zachowanie się wobec spotkanej sytuacji wpływa w określony sposób na tę sytuację. W pewnym sensie nie ma wówczas postawy biernej.

Poglądem zaś nazywa się wtedy przekonanie, które każdej chwili może zamanifestować się czynem. Nie ma wówczas przepaści pomiędzy poglądami a działaniem; drugie jest wypływem pierwszego. Nie ma więc miejsca na patos takich uniesień, na zabawę w słowa, za którymi kryje się człowiek słaby. „Otóż i w przedmiocie prawd moralnych cokolwiek kto sławi, cokolwiek podaje, obowiązany jest realizować i prędzej czy później będzie musiał doświadczyć tego na sobie, aby pokazało się, czy miał wolę i siłę w czyn to wprowadzić" *).

Nie pielęgnuje się wtedy szumnych programów, skazanych na zagładę w chwili powstawania; hasło zaś jest skrótem, nie frazesem, służącym do sugerowania nastrojów, których potrzeba jest wynikiem taktyki.

Jakże daleko jest życie współczesne od owej powagi. Ciągłe oczekiwanie zmian, których rozmiarów ani źródeł zrozumieć i określić nie podobna, nadaje życiu gorączkowość, brak poczucia spokoju, nastawia jednostkę na postawę obronną. Działanie przestało być wyrazem przekonań społeczno - czynnych, pomiędzy poglądami a czynem stanęła konieczność życia; ona to zdetronizowała czynne zachowanie się i stworzyła styl życia wyznaczony nie w skutku przemyślenia, lecz przez biotechni-

*) Adam Mickiewicz — Literatura słowiańska — wykłady — z wypisów Suchodolskiego „Ideały kultury i prądy społeczne".

kę. Celem tej biotechniki jest wskazanie środków z pomocą których jednostka w aktualnej sytuacji znajdzie dla siebie pozycję najlepszą, w sensie najbezpieczniejszej czy najwygodniejszej. Nie chodzi o to, aby drogi, które do tego prowadzą, były w harmonii z przekonaniami. Przekonania bowiem są związane z takimi wartościami, które wydają się pozorne i złudne wobec jednej, naczelnej potrzeby — życia. Jakże liczyć się z interesem drugiego, brać pod uwagę sprawę społeczeństwa, wobec konieczności zabezpieczenia sobie pozycji. Postępowanie przeciwne nie szłoby „z duchem czasu", miałoby cechy donkiszoterii śmiesznej i zupełnie bezużytecznej; stąd pogarda wszelkiej cnoty jako rzeczywistej determinanty działania.

Poglądy zaś, oderwane od celowego ujścia, w rzeczywistości straciły swą energię, przestały być wiarą zdobytą indywidualnym doświadczeniem, straciły siłę przekonaniową, obowiązują głoszącego je tak długo, jak długo trwa rozmowa kawiarniana, lub brzmi echo sugestywnej mowy wiecu publicznego. Stały się funkcją przypadku. Dla półgodzinnej harmonii podczas przygodnej rozmowy człowiek współczesny często zaprzecza temu, co mówił przed godziną w innej, nieraz burzliwej dyskusji. Sprawy społeczne i etyczne pasjonują jeszcze wielu, ale bardzo niewielu czuje pełnię odpowiedzialności za wypowiedziane słowa. Mówi się o kwestiach przekonań tak jakby się mówiło o sprawach ciekawych niewątpliwie, ale bez decydującego znaczenia dla czynów jednostki. Czyny bowiem wyznaczone są koniecznością utrzymania się przy życiu, osiągnięcia rezultatów, słowem tym, co określiliśmy wyżej mianem biotechniki. Nie szanując słów, człowiek współczesny wstrzymuje się często od działania w sprawach społecznych czy etycznych. Ale postawa wstrzymującego się jest tylko pozornie bierna, przeważnie jest ona wsteczna, zwłaszcza w sprawach tyczących bezpośrednich potrzeb społeczeństwa.

Jedyna droga poprawy to powrót do powagi życia i poszanowania słowa, płynącego z powagi myśli i patosu odpowiedzialności. Trzeba wiązać przekonania z działaniem i wymagać tego powiązania. Musi nastąpić powrót człowieka, którego działanie jest wykładnikiem przeżytej prawdy, jednostki z wyraźnym obliczem duchowym, rozumiejącym rzeczywistą powagę życia.

Konstanty Symonolewicz

Troski zwycięskiej Japonii

CO DALEJ?

W rezultacie przeszło pół roku trwających walk z przeważającymi liczebnie i okazującymi nadspodziewanie silny opór wojskami chińskimi, armia japońska znalazła się w posiadaniu obszaru obejmującego około 750.000 km. kw, czyli mniej więcej odpowiadającemu terytorium Trzeciej Rzeszy i Jugosławii, połączonych w jedną całość.

Lwia część okupowanych terenów leży na północo-wschodzie Chin, obejmując prowincje Ho-Pei (pekińską), Szan-si i część Szan-tun-gu — w Chinach Właściwych oraz dwie prowincje — Cza-har i Sui-juan — w Mongolii Wewnętrznej. Pozostała część japońskiej zdobyczy wojennej ciągnie się szerokim pasem w dorzeczu rzeki Jangdzy, od Szanghaju do Nankinu. Na szerokiej przestrzeni, dzielącej te dwa tereny, już od kilku tygodni toczą się zażarte walki między broniącymi jej wojskami chińskimi, zajmującymi mocno ufortyfikowane pozycje w środkowej części linii kolejowych Pekin — Hankou i Tien-tsin—Pu-kou, wzdłuż przecinającej je linii kolejowej Lung-hai oraz północnego brzegu rzeki Huai i kolumnami armii japońskiej, atakującymi ją zarówno od północy, jak i od południa.

Pomimo bohaterskiego oporu, stawianego przez wojska chińskie, ostateczny wynik toczących się walk nie zdaje się ulegać wątpliwości. Przewaga techniki i strategii japońskiej jest widoczna i atakujące armie wolno, ale bez przerwy zbliżają się do siebie. Gdy więc armie te połączą się, ulegnie likwidacji jeszcze jeden wielki front otwartej walki dwuch wrogich wojsk i w ręku japońskim znajdzie się szeroki pas wschodniego wybrzeża Chin, ciągnący się od Pekinu i Tien-tsinu do Szanghaju i Nankinu, obejmujący trzy najważniejsze linie kolejowe, przy czym jedną w całości, a dwie w znacznej części. Rząd zaś chiński, walczący o niepodległość kraju, zostanie ostatecznie odsunięty do prowincyj wewnętrznych, z zachowaniem (na razie) tylko części wybrzeża południowego z portem Kantonem, jako „jedynym oknem na świat".

Czy jednak będzie to oznaczać upadek rządu Cziang Kai-szeka i koniec wojny? Rzeczoznawcy cudzoziemscy zapatrują się na to dosyć sceptycznie, a i z enuncjacyj czołowych dygnitarzy japońskich widać, że rząd tokijski jest przygotowany na to że wojna będzie trwała jeszcze długo i że największe trudności czekają go dopiero w przyszłości. Śmielsi z rzeczoznawców obcych ryzykują nawet twierdzenie, że dopiero wówczas zacznie się wojna właściwa, wojna na wyczerpanie, tylekroć już zapowiadana przez Cziang Kai-szeka jako jedyny środek obrony przed potężnym i zorganizowanym, ale stosunkowo słabym ekonomicznie przeciwnikiem. Kierownicze sfery japońskie niewątpliwie posiadają swój określony plan działania, mający na celu przyśpieszenie ostatecznego zwycięstwa, w związku z czym nowe niespodzianki dla zachodniej opinii publicznej nie są wyłączone. Mają jednak swoją rację i rzeczoznawcy cudzoziemscy, którzy, operując materiałem znajdującym się w ich rozporządzeniu, dochodzą do wniosków zarówno ciekawych, jak i zupełnie logicznych.

Przedstawiają się one jak następuje: Wobec zdecydowanej postawy rządu marszałka Cziang Kai-szeka, wykluczającej wszelki kompromis, jak również w związku z anty - japońskim nastawieniem mas, ewentualna porażka na odcinku między koleją Lung-hai i rzeką Huai nie będzie miała charakteru ostatecznej klęski. Następstwem jej będzie tylko nowe cofnięcie się armii chińskiej w głąb niezmierzonego kraju i stworzenie tam nowej bazy obronnej. Luki w szeregach wojsk, poczynione przez oręż japoński wypełnią formacje nowozaciężne, już obecnie skompletowane i ćwiczone, zapewne nie bez udziału instruktorów cudzoziemskich, w prowincjach wewnętrznych. W kraju liczącym czterysta kilkadziesiąt milionów ludności, ludzi długo jeszcze nie zabraknie, a zresztą już z samych szesnastu milionów uchodźców wojennych, którzy za wojskami wycofali się z okupowanych terenów ku zachodowi, można stworzyć nie jedną armię. Nie braknie też materiału wojennego, szeroką falą napływającego przez Hong-kong i Indo-Chiny z jednej strony, a z Sowietów przez Turkiestan — z drugiej. Tylko więc linia frontu przesunie się dalej ku zachodowi, a walki z pozycyjnych zmienią się w partyzanckie.

Jakąż dalszą politykę zastosują w tym wypadku Japończycy? Według zdania rzeczoznawców obcych, mają oni trzy drogi do wyboru. Pierwsza, pozornie najprostsza, polegałaby na stworzeniu na okupowanym obszarze nowego rządu centralnego i zawarciu z nim formalnego pokoju. Wówczas rząd Cziang Kai-szeka znalazł by się w pozycji zbuntowanego rządu prowincjonalnego, którego uśmierzenie leżało by już i w interesie nowej władzy centralnej. Cała bieda jednak polega na tym, że takiego rządu, który by posiadał dostateczny autorytet wśród Chińczyków, stworzyć obecnie nie można. Na przeszkodzie do tego stoi nie tylko rząd Cziang Kai-szeka, władający większą częścią Chin, ale i wojna partyzancka, rozwijająca się na całym okupowanym obszarze. W związku z ogólnym anty-japońskim nastawieniem mas i terorem praktykowanym w stosunku do osób oskarżonych o współpracę z Japończykami wszelki rząd pro-japoński nie tylko nie miałby żadnego autorytetu w oczach ludności, ale musiał by korzystać ze stałej opieki Japończyków dla zachowania wolności i życia.

Drugie rozwiązanie prowadziło by do

stworzenia wielkiej ilości drobnych rządów lokalnych, niezależnych wzajemnie i współpracujących z Japończykami na zasadach opracowanych z każdym z nich z osobna. Japończycy rzekomo skłaniają się do tego rodzaju koncepcji, jako najbardziej dla siebie dogodnej i doszukują się jej uzasadnienia w starożytnej historii kraju, rozwijającej się przeważnie pod hasłem decentralizacji władzy. Ale i ten sposób nie wydaje się wykonalny, póki w obrębie ziem okupowanych trwa irredenta, a poza ich obrębem w dalszym ciągu istnieje legalny rząd, rozporządzający znaczną siłą zbrojną. W tych warunkach samo pilnowanie bezpieczeństwa tych państewek byłoby dla armii japońskiej syzyfową pracą, która w dodatku mogła by ją tylko skompromitować nawet w oczach biernych mas chińskich.

Pozostaje więc tylko trzecie rozwiązanie, przewidujące walkę do ostatecznego poskromienia przeciwnika. Nie jest i ono najłatwiejsze, ale przy niezwykłych walorach armii japońskiej i wyjątkowych cechach charakteru całego narodu — ostatecznie możliwe. A więc po zlikwidowaniu frontu obecnego nastąpił by atak na Hankou, „zakorkowanie" Kantonu i stopniowa okupacja coraz nowych prowincji chińskich, aż do chwili, gdy rządowi Cziang Kaiszeka rzeczywiście „zabraknie oddechu". Byłaby to jednak epopea, której świat jeszcze nie widział i bardziej szczegółowe jej omówienie obecnie zbyt wkraczałoby w dziedzinę fantazji. Zaznaczyć przy tym należy, że już pierwsze kroki w kierunku jej realizacji, w rodzaju ataku na Kanton, niewątpliwie wywołałyby poważne komplikacje międzynarodowe ze względu na sąsiedztwo brytyjskiego Hong-kongu. Minister spraw wewnętrznych rządu japońskiego, admirał Suetsugu, w niedawnym swoim wywiadzie podkreślił nieuniknioność wojny światowej i gotowość do niej Japonii, wydaje się jednak wątpliwe, aby rząd japoński świadomie dążył do jej wywołania. Zarówno wyrzeczenie się (na razie) przez Japończyków prób opanowania Kantonu, jak i zamiana na froncie szanghajskim „bezkompromisowego" generała Matsui „dyplomatą" generałem Hata, świadczą raczej o chęci uniknięcia zadrażnień z cudzoziemcami. Pozostaje zatym przypuścić, że „wentyl kantoński" pozostanie nie zatknięty do końca walki i armia japońska wytęży swoje siły przede wszystkim dla zadania śmiertelnego ciosu rządowi Cziang Kai-szeka w jego siedzibie, a o rewizji praw cudzoziemskich w Chinach pomyśli dopiero po odniesieniu zwycięstwa.

Ale i w tym wypadku zadanie stojące przed Japonią jest gigantyczne i opinia rzeczoznawców, że „wojna dopiero się rozpoczyna" wydaje się zupełnie uzasadniona i słuszna.

Witold Sommer

Nowe drogi Samorządu w Trzeciej Rzeszy

12 grudnia 1937 r. zostało wydane rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy o wyrównaniu finansów i ciężarów pomiędzy krajami Rzeszy a gminami. Jest ono wyrazem ewolucji, jaka odbywała się i odbywa w dalszym ciągu nieprzerwanie od przejęcia władzy przez narodowych socjalistów w stosunkach wewnętrzno - państwowych Niemiec, a która już dzisiaj jest — przynajmniej z punktu widzenia kierunku rozwojowego — zupełnie wyraźnie określona. Co prawda nowe ramy prawne samorządu terytorialnego w Rzeszy musi przyswoić sobie i wypełnić treścią życie. Nie wydaje się jednakże, aby kierunek, jaki rozwojowi stosunków wewnętrznych nadała reforma samorządowa, a raczej szereg reform samorządowych, powiązanych ze sobą w logiczny ciąg myślowy, mógł ulec zmianie.

Ewolucji tej społeczeństwo polskie poświęciło stanowczo zbyt mało uwagi.

Zupełnie niesłusznie. Obalanie klauzul traktatu wersalskiego, z których każde wywoływało olbrzymią burzę w opinii publicznej, było wyrazem nie tyle wzrostu sił samej Rzeszy, ile raczej dowodem zręczności czynników kierujących jej polityką zagraniczną przy zupełnej niezdolności do czynnego wystąpienia mocarstw dawnej Ententy. Nowy samorząd niemiecki kładzie zasadnicze fundamenty pod budowę jednolitego narodu niemieckiego, stwarzając tym samym trwałe elementy siły narodowo - państwowej, do których żadną miarą nie można przyrównać osiągnięć natury taktyczno-politycznej. Jest uzupełnieniem struktury partyjnej narodu, tej pierwszej więzi, którą narodowy socjalizm sprzągł elementy żywotne swego narodu, tak we własnym kraju jak i za granicą — uzupełnieniem, którego wartość zespalająca jest tym większa, że zawiera w sobie cechy trwałości. Jest — dalej — uzupełnieniem tych wszystkich instytucji, które narodowy socjalizm stworzył dla eliminacji jakichkolwiek tarć wewnętrznych, jak np. Arbeitsfront, którego zadaniem jest przecież likwidacja zjawiska walki klas przez zgrupowanie robotników i pracodawców w ramach jednej organizacji. Ale uzupełnieniem szczególnego rodzaju. Zadaniem samorządu jest wykorzystać zainteresowanie obywateli sprawami lokalnymi, bliższymi im niewątpliwie w życiu codziennym od spraw ogólnopaństwowych, celem wciągnięcia ich do czynnego współudziału w życiu publicznym. Używając słów twórcy samorządu niemieckiego z początku XIX wieku, Steina, samorząd winien „stworzyć dla obywateli określony prawami trwały punkt powiązania, przyznać im możność oddziaływania na sprawy wspólnoty obywatelskiej i przez to pobudzać i utrzymywać świadomość tej wspólnoty".

Ostrze przeprowadzonych reform samorządowych skierowano przeciwko krajom. One bowiem reprezentowały od najdawniejszych czasów czynnik partykularyzmu niemieckiego, popieranego przez mocarstwa ościenne celem osłabienia Niemiec. Dążąc stopniowo do obniżenia ich znaczenia w Rzeszy, wysunięto na plan pierwszy, jako zasadniczy ośrodek samoorganizacji wewnętrznej narodu, gminę. Narodowy socjalizm poszedł w tym wypadku zupełnie świadomie drogą Steina, który, widząc Niemcy rozbite, zupełnie niezdolne do działania, w okresie wojen napoleońskich, poprzez stworzenie samorządu miejskiego usiłował odrodzić ducha patriotycznego w swym społeczeństwie, wprzęgając je do tego pierwszego stopnia służby publicznej, jakim jest praca w samorządzie gminnym.

Trudno się temu dziwić. Miasto niemieckie bodajże od czasów Hanzy było najcharakterystyczniejszym elementem państwa, źródłem wielu jego sił żywotnych. Z tego środowiska wyrosły Niemcy powojenne. Z niego przede wszystkim wyrósł narodowy socjalizm.

Z drugiej strony gmina jest tą najmniejszą wspólnotą ludzką, poprzez którą państwo styka się bezpośrednio ze swymi obywatelami, posiada znaczną możność wpływania na kształtowanie się ich światopoglądu. Jest zasadniczą komórką organizacyjną, na której opiera się całość struktury państwowej. Znaczenie jej w ten sposób określił na dorocznym posiedzeniu kongresu gmin niemieckich w kwietniu 1937 minister spraw wewnętrznych Rzeszy, dr Frick: „Jej (gminy) powołanie nie wyczerpuje się w załatwieniu tej czy innej sprawy przez samoodpowiedzialną wspólnotę; samorząd gminny jest przede wszystkim powołany do tego, by w jak najszerzej zakreślonych granicach przy rzetelnym współudziale wszystkich spełniać zadania, jakie wynikają z lokalnej oraz szerszej (państwowej) wspólnoty. Rzesza czyni w ten sposób gminy i związki gmin swoją podbudową...".

Rzecz zrozumiała — gmina narodowosocjalistyczna w sposób zasadniczy odbiega od ustalonych pojęć prawa samorządowego. Spośród nich szczególnie istotne tutaj okazuje się rozróżnienie pojęć decentralizacji i dekoncentracji, z których pierwsze stanowi istotę samorządu terytorialnego, polegając na istnieniu samodzielnych pod względem wyłaniania się i decyzji ośrodków władzy terytorialnej, drugie dotyczy przekazania przez władzę państwową niższym organom gros swoich funkcji, będąc niczym innym jak określeniem swoistego wewnętrznego podziału pracy w ramach władzy rządowej. W obecnych stosunkach wewnętrzno - prawnych Rzeszy nie ma miejsca na decentralizację. Spotykamy tam jedynie dekoncentrację — gmina stała się wyłącznie najmniejszym okręgiem administracyjnym państwa i... partii.

Cały proces przebudowy samorządu terytorialnego III Rzeszy cechuje planowość, konsekwencja i stosunkowo duża

rozwaga. Pierwszą część zadania stanowiło sformułowanie nowych ram prawnych, jednolitych dla całego państwa, dla samorządu gminnego. Drugą — w chwili bieżącej jeszcze całkowicie niewykonaną — odebranie krajom dotychczasowych źródeł dochodowych i przekazanie ich w pierwszym rzędzie gminom, połączone z przyjęciem przez nie szeregu zadań, które dotychczas ciążyły na krajach. Tymczasem zajmiemy się zagadnieniem pierwszym — przemian prawno-ustrojowych, ograniczając się z uwagi na szczupłość artykułu do wydobycia tylko tych momentów, które szczególnie są charakterystyczne dla „samorządu" dzisiejszych Niemiec.

Narodowi socjaliści, dochodząc do władzy w styczniu 1933, zastali samorząd gminny opierający się na różnych podstawach prawnych, co więcej — posiadający nawet w obrębie poszczególnych krajów bardzo niekiedy różnolity charakter. Stosunki organizacyjne pozostawiały dużo do życzenia; w takich np. Prusach było ponad 600 gmin posiadających zarząd komisaryczny. Obok tego olbrzymie zadłużenie samorządu, zwłaszcza krótkoterminowe, pozwalało utrzymać wypłacalność szeregu gminnych związków samorządowych jedynie przy wydatnej pomocy państwa.

Pierwsze poczynania nowego rządu nie miały charakteru ogólnego. Obok środków mających na względzie poprawę finansów komunalnych, były to przede wszystkim tzw. Gleichschaltungsgesetze, które „wprowadziły nowych ludzi do samorządu gminnego, aby w ten sposób dać możność wstępu ideologii narodowo-socjalistycznej do gmin i na nowo otworzyć kadry uczciwych urzędników".

Pierwszą reformą w większym stylu była reforma samorządu gminnego w Prusach, przeprowadzona dwoma ustawami: ustrojową *(Gemeindeverfassungsgesetz)* i finansową *(Gemeindefinanzgesetz)* z 15-go grudnia 1933. Stanowi ona wzór dla późniejszej ustawy ogólnoniemieckiej. Jej zasady są następujące: jednolitość ustroju gminnego w całym państwie, uzależnienie władz gminnych od władz państwowych nie tylko w sensie administracyjno-prawnym, ale i politycznym, zniesienie dualizmu władz uchwalających i wykonawczych oraz wprowadzenie systemu nominacji władz gminnych.

Zasady te przyjmuje, poszerza i uwypukla ogólnoniemiecka ustawa o samorządzie gminnym *(Deutsche Gemeindeordnung)* z 20 stycznia 1935 roku, ujmująca w 123 paragrafach zagadnienia zarówno dotyczące ustroju jak i finansów gminy.

Wskazuje na to już § 1 ustawy: postępowanie gminy „musi być w zgodzie (im Einklang) z prawem i celami kierownictwa państwem". Przepis ten, w zasadzie do przyjęcia w każdym innym państwie, w ustach narodowo-socjalistycznego prawodawcy nabiera specjalnego znaczenia.

Kierownikiem gminy jest burmistrz (noszący różną nazwę w zależności od wielkości gminy), łącząc w swej osobie pełnię władzy stanowiącej i wykonawczej. Wynika to ze szczególnego charakteru radnych, których ustawa zepchnęła do rzędu doradców kierownika gminy. Istnieje wprawdzie szereg spraw, wyliczonych w 13 punktach § 55, odnośnie których kierownik gminy jest obowiązany zasięgnąć opinii radnych. Do nich należą: zmiana granic gminy, wydawanie, zmienianie i uchylanie przepisów gminnych, przyjmowanie nowych zadań, których obowiązujące przepisy nie przewidują, w szczególności w zakresie gospodarczym, decydowanie o losach majątku gminnego, jego sprzedaży i obciążeniu, jeżeli postanowienia te nie wynikają z normalnej gospodarki majątkiem, ustalanie taryf podatkowych, angażowanie się w procesach szczególnego znaczenia itp. Jednakowoż opinia radnych ma znaczenie wyłącznie konsultatywne. Na żądanie kierownika gminy każdy z radnych jest obowiązany wypowiedzieć się w sprawie, która jest przedmiotem obrad. Winien to uczynić z własnej inicjatywy, jeżeli jego ocena różni się ze stanowiskiem kierownika gminy. Zawsze jednak występuje jako jednostka. Głosowanie radnych jest wykluczone *(„Eine Abstimmung der Gemeinderäte findet nicht statt")*.

Takie postawienie sprawy zrywa z dawnym podziałem na wybieralne przez ogół mieszkańców gminy władze stanowiące i na wyłonione przez nie czynniki wykonawcze. Zrywa z pojęciami samorządu liberalno-demokratycznego, które — jak głosi urzędowe uzasadnienie ustawy z 20. 1. 1935 — „wydały naród niemiecki w ręce rozbijających jedność państwową partii". Nowy samorząd wprowadza do swych najcenniejszych komórek zasadę dawno już uznaną za obowiązującą i stosowaną przez państwo — „Führerprinzip". Z niej wypływa następna: „autorytet w odniesieniu do podwładnych oraz nieograniczona odpowiedzialność w stosunku do zwierzchników", przekreślająca dawną odpowiedzialność zbiorową, która pojęcie odpowiedzialności czyniła zupełnie iluzorycznym. Dzisiaj całkowita i wyłączna odpowiedzialność spoczywa na kierowniku gminy. Nie zmniejsza jej fakt, że kierownik gminy poszedł w danym wypadku za radą wypowiedzianą przez radnych, że działał zgodnie z życzeniem pełnomocnika partii narodowo-socjalistycznej, czy nawet, że postępowanie jego zostało zatwierdzone przez władze nadzorcze. Władze nadzorcze bowiem powinny postępować w ten sposób, aby „swobodę decyzji i poczucie odpowiedzialności wzmocnić a nie pomniejszyć (§ 106)".

Skupienie całkowitej władzy gminnej w jednym ręku pozwala na szybkie powzięcie decyzji i jej wykonanie; ułatwia utrzymanie jednolitego kierunku, który zmierzać winien do wychowania obywateli w duchu narodowo-socjalistycznym. Rozporządzenie wykonawcze w ustępie dotyczącym § 32 ustawy samorządowej tak mówi: „Burmistrz jest kierownikiem gminy w narodowo-socjalistycznym państwie. Jego działalność kierownicza musi przeto opierać się na zasadach narodowo-socjalistycznego poglądu na świat i państwo oraz być w zgodzie z celami kierownictwa państwem i ruchu".

Aby zagwarantować sobie dobór odpowiednich jednostek na stanowiska kierowników gminy jak i kontrolę nad ich postępowaniem, ustawodawca poddał samorząd gminny daleko sięgającej ingerencji dwóch, stanowiących zresztą od roku 1934 integralną jedność czynników: partii i państwa.

„Dla zapewnienia zgodności postępowania między gminą a partią współdziała (z gminą) w określonych przypadkach pełnomocnik N. S. D. A. P." (§ 6). Te w ustawie wyraźnie wyliczone przypadki dotyczą uchwalenia statutu gminy oraz przyznania względnie odebrania honorowego obywatelstwa jak i innych zaszczytnych odznaczeń. Odmowę swej zgody musi pełnomocnik partii uzasadnić na piśmie w ciągu dwóch tygodni, odnośnie statutu gminy wskazując ponadto, jakie z proponowanych przepisów uważa za niewłaściwe. O ile kierownik gminy nie dojdzie do porozumienia z pełnomocnikiem partii, sprawą zajmuje się namiestnik Rzeszy (Reichsstatthalter), który sprawę rozstrzyga, będąc obowiązany w pewnych razach uzyskać zgodę ministra spraw wewnętrznych. Decyzja namiestnika wiąże władze w wykonywaniu ich czynności.

Rozstrzygnięcie sporu między czynnikiem urzędowym (przy narodowo-socjalistycznym ujęciu istoty, a w następstwie i struktury samorządu, różnica między czynnikami samorządowymi a państwowymi właściwie nie istnieje), a partyjnym zostało przekazane namiestnikowi, ponieważ w jego osobie przejawia się w pełni zespolenie państwa z partią. Należąc do rzędu najwyższych urzędników w państwie, pełni on jednocześnie odpowiedzialną funkcję Gauleitera partii narodowo-socjalistycznej. Powinien więc umieć ocenić w sposób właściwy z obu punktów widzenia sporną sprawę. W gminach, które nie są miastami wydzielonymi z powiatowych związków samorządowych, rozstrzyganie podobnych sporów zostało złożone w ręce właściwych władz nadzorczych, aby tym samym uniknąć niepotrzebnego przeciążenia pracą władz wyższych.

Wpływ w państwie występuje w drodze nadzoru poza sprawą statutu gminnego wymagają zatwierdzenia władz nadzorczych przede wszystkim decyzje w sprawach finansowych, których omówienie odkładamy do drugiej części artykułu. Niezależnie od tego władze nadzorcze mogą według § 109 zarządzenia i przepisy kierownika gminy, naruszające obowiązujące prawo czy też niezgodne z celami kierownictwa państwem, znosić oraz żądać, aby poczynania przedsięwzięte na podstawie uchylonych zarządzeń i przepisów zostały wycofane. Ponieważ do interpretacji pojęcia „zgodności z celami kierownictwa państwem" jest oczywiście upoważnione jedynie samo państwo, wszelkie pozory niezależności samorządu gminnego przestają istnieć.

Równie silnie występuje ingerencja partii i państwa w momencie powoływania kierownika gminy. Kandydatów w liczbie nieprzekraczającej trzech osób, przedstawia pełnomocnik partii, po wysłuchaniu nieważącej opinii radnych zebranych na posiedzeniu zamkniętym, ministrowi spraw wewnętrznych, namiestnikowi Rzeszy, lub władzy nadzorczej w zależności od wielkości danej gminy. W wypadku, gdy odpowiednia władza nie wyrazi zgody na zamianowanie któregokolwiek z kandydatów, pełnomocnik partii przedstawia nowych. O ile i tym razem zdania będą różne, właściwa władza zamianuje kierownika gminy według własnego uznania. Podobne przepisy dotyczą powoływania zastępców kierowników gminy.

Uzależnienia samorządu gminnego od państwa i partii nie umniejsza fakt istnienia radnych, których zadaniem jest „zapewnić trwały kontakt zarządu gminy z wszystkimi warstwami obywateli" (§ 48). I to nie tylko dlatego, że radni nie mają decydującego wpływu na bieg spraw gminy. Sposób powoływania radnych niewiele odbiega od systemu nominacji kierowników gminy: „Radnych powołuje pełnomocnik N. S. D. A. P. w porozumieniu (im Benehmen) z kierownikiem gminy".

To wciele gminy bez reszty w organizm państwa *(Einordnung der Gemeinde in den Staat)* ma logiczne uzasadnienie w hitlerowskiej koncepcji państwa jako narzędzia narodu, którym posługuje się on przy budowie swej potęgi, a jednocześnie

jako najwyższego wyrazu jego woli, oraz gminy jako składowej komórki państwa. Stąd nie jest do pomyślenia w państwie narodowo-socjalistycznym, aby gmina mogła „przed sądem konstytucyjnym Rzeszy wystąpić w sprawach dotyczących ustroju jako przeciwnik równy państwu", oraz aby z drugiej strony państwo musiało „w długotrwałych procesach przed sądami administracyjnymi bronić legalności swego zwierzchniczego postępowania wobec korporacji stanowiących jego część składową".

„Nie jest to zgodne z pojęciem nowego państwa o silnym i pewnym kierownictwie przy jak najbardziej stanowczym podkreśleniu pierwszeństwa i interesu narodowego przed indywidualnymi uroszczeniami. Jest przeto rzeczą konieczną, gminy i ich zarządy w myśl zasady jak najściślejszego powiązania wewnętrznego państwa włączyć do całości państwowej, aby wykluczyć każdą walkę, każde postępowanie przeciwne państwu w zakresie zasadniczych celów kierownictwa państwem oraz wykonywania ogólnoniemieckich zadań" *(Amtliche Begründung)*.

Jeśli się zapytać, gdzie w tak skonstruowanym samorządzie gminnym jest miejsce na wpływ społeczeństwa na sprawy zarządu lokalnego, aby tą drogą można było wzbudzić jego zainteresowanie tymi sprawami — w myśl słów wodza — „cudowne, w narodzie drzemiące, siły uaktywnić w pracy dla miejscowej wspólnoty" — prawodawca narodowo - socjalistyczny znajduje bez trudu odpowiedz. Wpływ ten przejawia się w kontroli samorządu przez partię oraz przedstawianiu przez nią do zatwierdzenia władzom administracyjnym kandydatów na kierowników gminy czy też powołoływaniu łącznie z kierownikiem gminy radnych. Wola partii wyobraża wolę społeczeństwa, co jest tym ważniejsze, że N. S. D. A. P. jest partią prowadzącą państwo. Kierownictwo państwem musi być zatem nastawione na realizację politycznych celów partii. Co zaś ma zaczenie dla kierownictwa państwem, musi je mieć oczywiście także dla każdej czynności administracyjnej w państwie. Z tego wypływa sama przez się nieodzowna konieczność zapewnienia w zakresie poszczególnych gmin zgodności między postępowaniem partii i samorządu gminnego..." *(Amtliche Begründung)*.

Na ustawie ze stycznia 1935 nie kończy się działalność prawodawcza narodowego socjalizmu w zakresie pojmowania nowego samorządu. Szczególnie bogaty pod tym względem jest rok ostatni.

Wydane w styczniu 1937 prawo urzędnicze *(Deutsche Beamtengesetz)* poświęca część swych przepisów urzędnikom komunalnym. Mimo uniformizmu, jaki cechuje ustawę, doceniony został fakt różnorodności i zmienności stosunków gminnych w zależności od miejsca i czasu. Ma to szczególne znaczenie w zakresie przepisów uposażeniowych, które pozwalają gminie za wyższym od zwykłego wynagrodzeniem angażować osoby specjalnie wykwalifikowane. Niewiele później zostały wydane przez związek gmin niemieckich zasady dotyczące wychowania średnich urzędników gminnych, na podstawie których Rzesza ma być w niedługim czasie pokryta gęstą nicią szkół służących tym celom. Warto nadmienić, że w Polsce tego rodzaju szkół zupełnie nie ma.

Sprawy wykształcenia odpowiedniego typu urzędnika gminnego dotyczy również ogólna ustawa o postępowaniu urzędników w stosunku do obywateli. Szczególnie silnie podkreśla ona, że stosunek urzędnika do obywatela nie może być stosunkiem zwierzchnika do podwładnego, ale stosunkiem opiekuna i doradcy do potrzebującego rad i opieki.

Z uwagi na różnorodność stosunków organizacyjnych miast niemieckich, dość często nie odpowiadających postulatom należytej organizacji pracy, związek gmin niemieckich wydał statut organizacyjny. Niewątpliwie bowiem, mimo pewnych odrębności natury lokalnej, w dziedzinie gospodarki miejskiej dadzą się wyróżnić pewne grupy zagadnień, właściwe dla zakresu działania każdego miasta. Na zasadność takiego poglądu wskazuje m. i. fakt wydania podobnego wzorowego statutu organizacyjnego przez Związek Rewizyjny Samorządu Terytorialnego w Polsce.

Do rzędu przepisów prawnych, ważnych z punktu widzenia samorządu warto warto także zaliczyć ustawę z listopada 1937 o stanie cywilnym. Wszelkie czynności związane z tymi sprawami mają przejść w ręce urzędników gminnych jako stojących blisko ludności, mogących lepiej przyjrzeć się jej życiu. Zwrócenie uwagi przez ustawodawcę na bezpośredniość stosunku urzędnika gminnego z ludnością ma swoiste znaczenie: zadaniem urzędnika stanu cywilnego będzie nie tylko notowanie urodzin, ślubów i zgonów, lecz także uważna rejestracja życia rodzinnego. Widocznym znakiem związania samorządu gminnego ze sprawami „naturalnych wspólnot rodzinnych" jest wprowadzenie specjalnych ksiąg rodzinnych.

Już dotychczasowy rozwój stosunków pozwala określić istotny sens przeprowadzanych reform, jak i późniejszą ich ewolucję. Nowy samorząd gminny daje czynnikom decydującym bardzo daleko sięgający wpływ na życie najmniejszych z punktu widzenia organizacyjno-państwowego komórek społecznych — gmin, czy nawet na życie osobiste obywateli, jak to widać z ostatniej z wspomnianych ustaw. Sprawa wychowania obywateli w duchu narodowosocjalistycznym, zwłaszcza jeżeli chodzi o przeszkodzenie działalności niezgodnej z celami państwa i partii, została znacznie ułatwiona. Czyż o to jednak chodzi w samorządzie?

Narodowy socjalizm, mimo ciągłego powoływania się na Steina, wcale nie poszedł po myśli jego wzniosłych reform. Czynne zaangażowanie się obywateli w zarządzaniu sprawami wynikającymi z miejscowej wspólnoty miało w dalszym ciągu obejmować coraz szerszy zasięg; ostatnim etapem miało być państwo. W samorządzie narodowo-socjalistycznym cały ten proces wychowawczy został przekreślony już na samym wstępie — przez odebranie miejscowej ludności jakiegokolwiek wpływu na zarządzanie gminą. Obywatel, któremu odebrano niemal wszystkie uprawnienia w dziedzinie samorządu, którego — co więcej — poddano wnikliwej kontroli władz gminnych, może dobrze wykonywać otrzymane polecenia, nigdy natomiast nie należy liczyć na jego samorzutną inicjatywę.

Można by wprawdzie powiedzieć, że czynnikiem, który wiąże obywatela niemieckiego z państwem i dostarcza mu odpowiednich bodźców dla samorzutnej pracy dla państwa, jest partia — widocznie jednak tak nie jest, kiedy sfery miarodajne zarówno w oświadczeniach rządu jak i publicystyce samorządowej tyle nadziei wiążą z owym „wychowawczym" działaniem nowego samorządu.

Melchior Wańkowicz

Kalosz z kartofla

(Ker — kauczuk syntetyczny)

Na marginesie książki »C. O. P.«

To było jesienią 1918 r. Na terenie Ober-Ostu, okupacji niemieckiej na ziemiach b. W. Ks. Litewskiego, począł pękać pancerz, którym ta ziemia była skuta. Z Rzeszy dolatywały pogłosy rewolucji, po Wilnie i Kownie poczęły się tworzyć soldatenrathy i uciekinierzy z obozów jenieckich wąskim ciurkiem poczęli przesączać się na wschód. Wraz z nimi poszła szeroka fala bandytyzmu i napadów.

Mały oddziałek zielonych strzelców, postawiony u nas w majątku, nie mógł nastarczyć potrzebom bezpieczeństwa i uganiał się dniami i nocami półciężarówką do miejsc, gdzie sygnalizowano napady.

Pewnego dnia, w którym chwycił dobry przymrozek, oddział zażądał koni; dowodzący podoficer z wściekłością oglądał spłaszczoną, skruczałą w mrozie oponę. Podlewarowano wóz; ale opona nie wróciła do dawnego kształtu; rzekłbyś— była nie z gumy ulana, ale ulepiona z chleba, który się zdeformował, zastygł i skamieniał.

— Kriegsersatz! — klął z rozpaczą w głosie podoficer.

— Oszwabka...

Czyż mógł on i my wiedzieć, że ta „oszwabka", to nie chwilowy objaw nędzy wojennej, a zalążek spraw rewolucyjnie nowych?

W 1909 r. zgłosił w Niemczech uczony Harries pierwszy patent na wyrób kauczuku sztucznego.

W 1910 r. przepracował ten wynalazek Fritz Hoffman i zwrócił się do Tow. Akc.

F. Hayer et Co, Elberfeld, jednej z trzech największych fabryk barwników, które następnie zostały zjednoczone w potężny I. G. Farbenindustrie A. G.

Pamiętam swoją wizytę w biurach zarządu głównego Farbenindustrie. Przedtem dwa dni pracowałem w Kalisyndykacie, badając metody jego propagandy. Dyrektorzy jego byli uprzejmi, nie skąpili informacyj, zapraszali na obiady.

W szarych murach Farbenindustrie przejść musiałem przez szereg woźnych, poruszających się w opiętych mundurach, jak automaty. Następnie przez kilku lodowatych sekretarzy. Wreszcie, dotarłszy przed oblicze wysokiego dygnitarza, zbyty zostałem paru frazesami i opatrzony na pocieszenie jednym zdechłym afiszem i paru anemicznymi broszurami.

Kiedy znalazłem się za kutemi, ogromnymi drzwiami szarego kolosa, złożyłem delikatnie ów łup w pierwszym ulicznym koszyku na śmieci; zrozumiałem, że w swojej naiwności sięgnąłem po wiedzę do instytucji, która nie jest zwykłą sobie placówką przemysłową, ale w której, zamknięte na cztery spusty, drzemią tajemnice sztabowe.

Teraz zrozumiemy, dlaczego to Fritz Hoffman wychodził z kutych odrzwi z innym rezultatem; niósł w kieszeni kontrakt którym F. Bayer et CO S. A. obowiązywał się wypłacać mu przez dziesięć lat na badania a discretion po 100.000 mk. przedwojennych rocznie.

Kiedy wybuchła wojna, Hoffman był dopiero w czwartym roku badań. Już wówczas opanował przygotowania produktu wyjściowego i jego polimeryzację, t. zn. proces tworzenia się kauczuku z ciała wyjściowego, natomiast nie przeprowadzono trzeciej, może najważniejszej dla praktyki fazy, t. j. przerobu polimerów na gotowe wyroby gumowe. Auta dzwoniły po bruku stalowymi kołami na sprężynach, maski gazowe wyrabiano ze skóry, przewody elektryczne izolowano papierem. Pomimo to potrzeba nagliła. Wyrobiono więc i puszczono w świat 2.000 ton owego niedoskonałego kauczuku, a mój podoficer klął na czym świat stoi „ersatze".

Po wojnie kauczuk syntetyczny powrócił do fortów-laboratoriów, od czasu do czasu głuche o nim dochodziły wieści, aż wreszcie w lutym 1936 r. na wystawie automobilowej kanclerz Hitler obwieścił tryumf syntetycznego kauczuku niemieckiego „Buna". Opierał się na nielada wynikach — na przejechanym milionie kilometrów. Ten milion kilometrów zrobiło 40 wozów wojskowych, przejeżdżając w specjalnie trudnych, umyślnie dobranych warunkach terenowych po 600 klm. dziennie.

„Buna" jest już obecnie odporniejsza niż kauczuk naturalny na ścieralność, na pęcznienie, na podwyższoną temperaturę, na przepuszczalność gazów. Jedynie ma mniejszą elastyczność.

Jak się robi buna? Nic łatwiejszego... Prawdopodobnie droga ta idzie przez acetylen, alehyd octowy, aldol, butylenoglikol, butadien... Uf!...

W Meksyku zapraszał mnie pewien obywatel do swej posiadłości wiejskiej: nazywała się tak pięknie, że sobie zapisałem: *Parangaricutirimicuaritiro*. Napewno musiał tę osadę zakładać jakiś chemik.

Tak oto „oszwabka" stała się wielką gałęzią przemysłu i nadzieją przyszłości. W 1938 r. Niemcy wyprodukują 25.000 t. buny.

Ostrożniejsi więc bądźmy w potępianiu „oszwabek". Bo już teraz wiemy, że większość ich — to prekursorzy nowej epoki.

Na jakieś 1800 lat przed Chrystusem zapanowała epoka bronzu. Wyobrażam sobie, że i wówczas prototypy obecnych uczonych musiały się głowić: jaki aljaż dać należy, aby bronz nie był zbyt łamliwy? jak go odlewać: czy w jamach, czy w skrzyniach, czy w formach niszczejących?

Aż kiedy wreszcie osiągnięto te wszystkie fazy — nowe horyzonty otworzyły się przed ludzkością: rozporządzała materiałem, któremu łatwo mogła nadawać dowolne kształty. Domy robiły się zasobne, dziewczęta strojne, wojownicy uzbrojeni — tylko, że bronz raczej nadawał się do obrony, niż do ataku. Potworzyły się specjalizacje, skomplikowały się związki ludzkie, zanikać poczęło życie koczownicze.

I dopiero wiele już później, do ludności znającej już bronz i miedź, złoto i srebro, cynę i stopy — przeszedł wynalazek epokowy — żelaza, ostre i tanie żelazo, które nauczono się kuć, zamiast odlewać, jak bronz, popchnęło zdobywcze ludy naprzód, przemiesiło masy zamieszkujące Europę. Przeczytajmy bitwę Egipcjan w „Faraonie" Prusa, którzy przecinali miecze bronzowe przeciwników, jak świeczki. Czyż ci egipcjanie mogliby bez żelaza dźwignąć piramidy, obrabiać wielkie kamienne bloki bronzowymi narzędziami?

Czyż nie stoimy wobec nowej epoki, która poczyna się za naszych czasów? oto pytanie, które zadaje sobie człowiek współczesny.

Do niedawna chemia uginała się pod ciężarem sugestii, że ciał organicznych nie da się wytwarzać sztucznie. To było zostawione przyrodzie, chlorofilowi, dokazującemu cudów pod wpływem słońca, czynnikom naturalnym, przyrodzonym.

Kiedy pierwszy chemik uwolnił się z pod tej sugestii — rozpoczął się tryumfalny szturm. Z węgla i wodoru poczęto tworzyć benzynę, skórę poczęto tworzyć bez uciekania się do składników zwierzęcych, galalit z sera, co tu gadać — dawniej jagniątko nassało się mleka matczynego, aby drogą procesów tajemniczych porosnąć wełną. — Nie rozumiało ani „be" ani „me", co się w nim robi, nie dziwota dla barana; ale ludzie nie rozumieli też.

Obecnie przychodzi taki chemik, „zimny drań" — i bez cudów poczyna fabrykować lanital, wełnę sztuczną wprost z mleka i już fabrykę taką pod Łodzią zakłada.

Inni odgrażają się, że wkrótce cukier będą dawać ludziom przez proste rozpuszczenie węgla w wodzie.

Nie gorszmy się, nie mówmy pogardliwie o „namiastkach". Wszak mydło, odkąd wzięło rozbrat z tłuszczami zwierzęcymi i poczęło używać sody, jest typowym przemysłem „namiastkowym", wszak aspirina jest namiastką kory chinowej, a czyż szkło, znane od stuleci, nie było namiastką błon rybich, lub pęcherzy, wprawionych w ramę okienną?

A czyż od czasu, kiedy Napoleon tak przyciśnięty blokadą, jak Niemcy podczas wielkiej wojny, wyznaczył premie za wynalezienie cukru nie z trzciny cukrowej, kiedy wynaleziono jego buraczaną „namiastkę" czyż od tego czasu nie prosperujemy na tym „chemicznym cukrze" ku zadowoleniu naszych rolników i Pana Ministra Skarbu?

Chemia bynajmniej nie naśladuje przyrody; ona ją ulepsza. Człowiek wyzwala się z zależności od królestwa ciał organicznych.

To też podobieństwo pomiędzy pierwiastkami chemicznymi a głoskami jest istotnie bardzo duże. Jak z niewielu głosek można złożyć niezliczone ilości wyrazów i zdań, tak z niewielu pierwiastków powstaje olbrzymia, niemal bezgraniczna rozmaitość materiałów, z których składa się świat.

— Proszę, może państwo zapalicie papierosa? — a papierosy leżą w pięknym czerwonym, zielonym, niebieskim bakelitowym pudełeczku (nieco fenolu, wyciągniętego z węgla kamiennego).

Bierzemy papierosa, jak brała jakieś pierwsze niedołężne ozdoby z niedohartowanego żelaza jakaś piękność prehistoryczna: krzywiła się na „oszwabkę", o wiele bardziej sobie chwaląc bronz; dziś nasze panie chętnie noszą stalowe klamry i okucia, ale dziś my tak samo, jak owa dziewoja z przed dwu i pół tysięcy lat nie podejrzewamy, że ta papierośnica, to prekursor nowej epoki — epoki mas plastycznych.

Kauczuk syntetyczny — to syn tej epoki.

Narody witają go z otwartymi rękami. Bo, jak pisze Zischka: „lęk przed „głogłodem i izolacją panuje na świecie silniej, jak u przodków z epoki kamiennej".

———

Któż przede wszystkim miał wziąść udział w wyścigu ku nowej epoce, jak nie Kraj Wielkiego Eksperymentu, podporządkowanej woli, nieograniczonych możliwości dyspozycyjnych — Rosja Sowiecka.

Nic mu nie brak z bogactw naturalnych, temu krajowi, zalegającemu szóstą część globu, krajowi białych niedźwiedzi i pal-

my. Nawet bawełnę własną zaczął plantować, zbudowawszy na setkach tysięcy żyć ludzkich sieć irygacyjną w pustkowiach Turkiestanu.

Ale kauczuku, tego drzewa tropików, nie udało się wprowadzić. Próby plantowania krzaczka kauczukowego, parthenium argentatum, dającego 10% kauczuku, mozolnie wydobywanego z całego miąższu drzewnego, o ile mi się zdaje, nie udały się ostatecznie. Kraj predystynowany, jak żaden inny i przez swoje położenie geopolityczne i ustrój polityczny do autarkii miał raptem okazać się zależnym w dziedzinie podstawowej dla obrony od „zgniłych kapitalistów" reszty świata...

To też furja eksperymentalna, każąca lekceważyć wogóle „metody ćwierć techniczne, półtechniczne i w „socjalistycznym" budownictwie", tutaj doszła do szczytu.

Widzieliśmy, jak Niemcy w 1910 r. dali milion marek i dziesięć lat czasu na eksperymenty, jak po wojnie długie lata cicho siedzieli, niewątpliwie gorączkowo pracując.

W Rosji w 1930 r. rozpoczęto budowę fabryki doświadczalnej; zanim fabryka dała choćby 1 klg. kauczuku, w lutym 1931 roku zaprojektowano budowę trzech fabryk, w Jefremowie, Jarosławiu i Woroneżu, z których każda miała produkować po 10.000 ton rocznie. Jak zwykle pasji planowania nie dopisało wykonanie, bo jeszcze w 1934 r. ogólna produkcja Rosji nie przenosiła 7.000 ton. Natomiast w 1935 r. wyprodukowano już 15.000 ton i przypuszczać należy, że cyfry 25.000 planowane na 1936 r. i 70.000 ton, planowane na 1937 r., mogły być osiągnięte, skoro już raz produkcja techniczna została nałożona, a problemat jest dla Sowietów sprawą wagi pierwszorzędnej. Ostatnio zaprojektowano budowę wielkiego kombinatu chemicznego w Azerbejdżanie, który miałby obejmować między innymi fabrykę sztucznego kauczuku na 12.000 ton rocznie. Ciekawe jest, że fabryka ta nie ma opierać się na spirytusie, lecz naproduktach z ropy naftowej. Przy tej olbrzymiej produkcji kauczuku syntetycznego zagadnienie surowca staje się bowiem ważnym problemem. Wyżywienie ludności jest ciągle na bardzo niedostatecznym poziomie, a skoro brakuje skrobi na wyżywienie, nie może jej wystarczyć na spirytus. Dlatego w Rosji produkuje się już spirytus z drzewa, narazie w ilościach nie odgrywających większej roli.

———————

Jednak stare państwo kauczuku naturalnego wciąż rządzi światem. Kiedy samochód począł się upowszechniać, świat drgnął po raz pierwszy w 1910 r. w paroksyzmie gorączki kauczukowej. Płacono za 1 klg. — 57 zł. Już w roku wybuchu wojny 15 zł. Klapy, bankructwa, samobójstwa. Wojna przynosi falę koniunktury. Dla konsumcji powojennej plantacje okazują się znów nadmierne (narazie), kauczuk spada do 4 zł. w 1921 r., potem nagle ratuje się planem Stevensona, ograniczającym produkcję, skacze na 14 zł. w 1925 r. Strach blady pada na państwa, laboranci, głowiący się nad kauczukiem syntetycznym otrzymują potężny doping. Ale niebawem plan kauczukowy się załamuje, w 1932 r. dochodzi do niebywale niskiej ceny 70 groszy za kilogram, a szary człowiek w Europie coraz konkretniej poczyna przymierzać się do idei własnego auta.

Niema jednak obawy, aby przedsiębiorcze głowy pozostawiły bez opieki cenę tak powszechnie potrzebnego produktu. Już obecnie cena kauczuku naturalnego wynosi 2 zł. i ma tendencję zwyżkową. Produkcja w 1937 r. wyniosła 1.160.000 — omal dwieście razy więcej, niż w 1910 r. I wciąż jest nie dosyć i wciąż nie dosyć.

Rok 1910 — rok 1931 — niemal stokrotna zniżka ceny.

Rok 1910 — rok 1937 — niemal dwieście razy zwiększona produkcja.

Piekielna sarabanda spekulacji światowej.

W małym domku na rogu Cange Alley w pobliżu Singapore Club izba handlowa co czwartek urządza aukcję kauczuku.

Jęczą teleskriptory:

Londyn w pensach za *smoked ropped sheets:* loco 7 i trzy ósme.

Londyn — 7 i siedem szesnastych...

Polska leży na uboczu, zdala od tych szlaków wielkiej spekulacji.

Polska się dowiaduje z depesz, że:

„Międzynarodowy Komitet Kauczukowy powziął ostatnio decyzję ograniczenia ogólnej kwoty eksportowej kauczuku w drugim kwartale 1938 r. do 60%. Decyzja ta została oczywiście przyjęta bardzo pozytywnie przez sfery giełdowe, które zareagowały na giełdzie londyńskiej wyraźną zwyżką". d. n.

Kongres Polaków w Niemczech

Fragmenty i wypowiedzi

O znaczeniu Kongresu piszemy na innym miejscu. Tutaj pragnęlibyśmy tylko dać możliwie bezpośredni i autentyczny materiał dla przedstawienia jego charakteru i zasadniczego tonu.

CHARAKTER I OTWARCIE KONGRESU

O zewnętrznej stronie Kongresu pisze korespondent „Gazety Polskiej", Kazimierz Smogorzewski, w numerze z dnia 10 marca r. b.:

„Odbyty w Berlinie Kongres Polaków w Niemczech jest pierwszą tego rodzaju manifestacją nie tylko w kronikach stolicy Niemiec, ale i w dziejach ludu polskiego w granicach Rzeszy. Można stwierdzić bez zastrzeżeń, że udał się całkowicie, co jest wyłącznie zasługą kierownictwa Związku Polaków. Wiedziano, że przywódcy tej organizacji — to ludzie wiary i walki, uporu i wytrwałości. Dziś nikt już wątpić nie może, że ludzie ci są również dobrymi organizatorami.

Olbrzymią salę Theater des Volkes wypełniło po brzegi około 5.000 Polaków, którzy zjechali się z różnych dzielnic Rzeszy. Oprócz trzech pełnych pociągów po 1.000 osób, które przybyły ze Śląska, z Pogranicza i z Westfalii, paręset delegatów przysłały Prusy Wschodnie, a reszty obecnych dostarczyły Berlin oraz mniejsze skupienia polskie w Saksonii i w Hamburgu.

Punktualnie o zapowiedzianej godzinie 12, prezes Związku Polaków, ks. dr. Bolesław Domański, otwiera „pierwszy Kongres Polaków w Niemczech". W tej chwili zrywają się tony Pieśni Rodła. Wszyscy wstają. Śpiew zagłusza orkiestrę:

I nie ustaniem w walce
Siłę słuszności mamy —
I mocą tej słuszności
Wytrwamy i wygramy!

W czasie śpiewu rozsuwa się kurtyna, ukazując olbrzymie białe „Rodło", znak polactwa w Rzeszy. Gdy pieśń milknie, kurtyna sunie dalej i ukazuje dwie grupy młodych ludzi, stojących po obu stronach „Rodła". Wzorem starogreckiego chóru, młodzi wygłaszają proste ale sugestywne zawołanie Kongresowe. „Jesteśmy Polacy" stwierdzają grupy reprezentujące poszczególne dzielnice, po czym wszyscy przysięgają na Rodło".

POZDROWIENIE DLA WIELKIEGO BRATA POLSKIEGO.

Z pośród szeregu przemówień powitalnych, składanych imieniem ks. kardynała-prymasa Hlonda, imieniem Światowego Związku Polaków z Zagranicy, imieniem Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, imieniem naczelnej organizacji spółdzielczej w Polsce, imieniem młodzieży polskiej z zagranicy, imieniem Dzielnicy Śląskiej Związku Polaków, szczególnie charakterystyczne było przemówienie „Do

Przyjaciół i Towarzyszy", wygłoszone przez redaktora Ernsta Christiansena z Flensborga, jako przedstawiciela Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech. Przytaczamy następujące wyjątki z tego przemówienia:

„Kochani Przyjaciele i Towarzysze! W imieniu niemieckich grup narodowościowych, które przez długie lata współpracowały z polską grupą w Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech, jestem rzecznikiem serdecznego pozdrowienia dla naszego wielkiego brata, który dziś zwołał dzieci swoje ze Wschodu i Zachodu, z Północy i Południa na uroczysty Kongres".

„Od chwili założenia Związku Mniejszości Narodowych różnymi sposobami dawano nam do zrozumienia, że byłoby dla nas godnym polecenia nie współpracowanie z mniejszością polską. Różnice bowiem polsko-niemieckie miały być większe, niżeli niemiecko-duńskie, a my, Duńczycy, mieliśmy widoki na różnego rodzaju korzyści, gdybyśmy szli własnymi drogami".

„Nie uczyniliśmy tego, podobnie jak nie daliśmy się skłonić do tego, ażeby odsunąć się od naszych współziomków — Fryzów. Naszym bowiem przekonaniem jest, że w walce o ideały narodowościowe nie można się w żadnym wypadku tym ideałom sprzeniewierzyć".

„Kochani Przyjaciele i Towarzysze! Z płomiennym i pełnym zapału temperamentem, który u Was łączy się z roztropną energią, w Wasz znak rzuciliście błyskawicowy kształt Wisły, źródło i nurt Narodu Waszego. Ale barwy Wasze są czerwone i białe jak nasze. Czerwona krew życia i walki i niewinny kolor pokoju, prawdy i wiary! Oby Wam użyczonym było Sprawę Waszą iskrzącymi się oczyma i promienistym duchem tak objawić, ażeby się stała ona dla nas, zrównoważonych Synów Północy, świetlanym przykładem".

POLSKOŚĆ ISTOTĄ DUSZY

Pierwsze przemówienie programowe wygłosił Prezes Związku Polaków w Niemczech, ks. Patron Dr. Bolesław Domański z Zakrzewa:

Na pierwszy Kongres wszystkich Polaków w Niemczech Związek Polaków w Niemczech nas wszystkich zaprosił, zwołał. Od ust do ust szła wieść, od domu do domu, od chat do chat, od wioski do wioski, od miast do miast, przez góry, lasy, łany, jeziora i rzeki: „W Berlinie będzie pierwszy w dziejach Polaków w Niemczech Kongres Polaków".

Wieść tak radosna, oddźwięk radosny budziła w sercach każdego Polaka. I każdy Polak choćby duchem zapragnął być na tym Kongresie.

Może niejeden, a może i wielu takich było, którzy wątpili: czy się taki kongres uda? Udać może? Czy ktoś z Polaków będzie chciał ofiarować swą wygodę, swój czas, przede wszystkim i swój pieniądz na taki cel? Przecież my tacy biedni! Praca codzienna, to nasz codzienny chleb, ciężki a nieraz i goryczą zaprawiony. Taki kongres to coś dla wielkich panów i pań! Takich złowieszczych głosów przepowiadających naszemu kongresowi smutny koniec było może i dużo.

A dziś? Dziś, kiedy z radością w sercu, oczach i w duszy oglądamy na własne oczy te już nie setki ale tysiące naszych rodaków, zgromadzonych na tej sali tak przestronnej. Kiedy to z tysięcy oczu waszych wyczytać można wasze zadowolenie!

Kiedy tysiące serc waszych biją żywym tętnem radosnego przywiązania do Polskości! Kiedy to oko w oko sobie patrzymy! Dziś każdy i uprzedzony zmuszony przyznać, że mimo złych przepowiedni ten kongres się udał znakomicie. Mimo to, żeśmy biedni, nie posiadamy wielkich majątków i pałaców, ni samochodów, ni szoferów, ni lokajów, mężów wpływowych, zdobyliśmy się na kongres wielki i wspaniały, gromadzący tysiące rodaków w tym gmachu.

Mimo to, żeśmy Wam nie obiecali żadnych wspaniałych widowisk, żadnych wygód, żadnych uczt obfitych, mimo że sławni mężowie, wielcy panowie, może biskupi, kardynałowie, na nasz kongres nie przybędą, przybyliście z daleka na własny koszt. I ci Polacy z Śląska, ojczyzny św. Jacka, i ci z Westfalii i Nadrenii, i ci z Połabskich Ziem, i ci z Warmii, Kopernikowskiej Ziemi, i ci z ziemi Malborskiej, i ci z Kaszub z nad Bałtyku, i ci z południowego Pogranicza i z Krajny. Zewsząd przyjechaliście, by wspólnie zadokumentować, żeście Polakami, świadomymi swych praw, obowiązków i celów. Czyż to nie dziw? Nie jest to żaden cud, jak wskrzeszenie zmarłych, uzdrowienie chorych. Ale cud to ducha polskiego, woli polskiej naszych rodaków! Nam przecież nie dano ulg nadzwyczajnych, jak to bywa w różnych krajach na takie kongresy! Cud to naszej zgody i jednomyślności! Cud to nie jednego człowieka, cudotwórcy może! Ale cud to ducha, woli, zgody całego ludu polskiego w Niemczech! Cud to naszej wzajemnej miłości i przywiązania naszego do Polskości i do naszej Wiary katolickiej.

Duch jest, który ożywia! Nas ożywia duch Polskości. Jemu to Was, moi Rodacy, ożywiającemu zawdzięczamy ten dzisiejszy wysiłek. Jedną, wielką, potężną, olbrzymią miłość mamy w sercach naszych. I tej to miłości ten dziw kongresu dzisiejszego zawdzięczamy. Naszej braterskiej jedności miłością sprężonej.

Dziś uroczysty to dla nas dzień! Dzień uroczystego obchodu 15-lecia naszego, nas wszystkich wspólnego ojca, Związku Polaków w Niemczech. Cieszymy się wszyscy, że posiadamy taki Związek, o który Polacy w innych krajach dopiero zabiegają. On to obrońcą i opiekunem naszej Polskości! A któż mu ten mandat zlecił? Otóż lud nasz polski. Wy, Polacy, powierzyliście jemu obronę naszej Polskości. Ty, ludu polski, hartem woli i jednością ducha polskiego wybudowałeś gmach Związku Polaków.

Cel Związku Polaków tak wzniosły! Nie wolno tak wzniosłego celu kalać prywatą lub samolubstwem! Tej zasady Związek Polaków się dotąd trzymał. I póki tą zasadą kierować się będzie, będziesz miał w nim, ludu polski, swego obrońcę potężnego i niezwyciężonego. Przetrwa burze jak już niejedną burzę przetrwał.

Ale powiadają: Cóż wielkiego osiągnął ten Wasz Związek? Tyle interwencyj bezskutecznych, tyle zachodów, tyle pracy, tyle sił, tyle zebrań, tyle biur, tyle mężów zaufania, tyle objazdów, tylu urzędników, tyle papieru, tyle pism, gazet, druków, książek, tyle wyjazdów, wycieczek, pielgrzymek! A skutków nie widać prawie żadnych! Mylne to zdanie! Ta walka o nasze święte prawa, to nie jedna wielka, olbrzymia bitwa! To walka składająca się z tysiąca utarczek, klęsk i zwycięstw.

Ale idziemy, choć bardzo powoli, jednak naprzód.

A chociażby te wszystkie Związku Polaków wysiłki i wydatki i zachody nam tylko jedną, dosłownie jedną, duszę dla Polskości uratowały, czyż jedna dusza polska tego nie warta? Ona w naszych oczach doprawdy więcej warta, niż wszystkie te straty, wysiłki, wydatki materialne, które Związek Polaków dla niej poniósł. Duch Polskości taki nam drogi, że tych trudów i wydatków dla zdobycia jednej polskiej duszy doprawdy nie żal, żal być nie powinno.

Ta Polskość to naszym *nauczycielem*. Ona mnie uczyła mówić, modlić się, śpiewać, pisać, czytać w naszym bodaj najpiękniejszym języku całego świata. Ona rozniecila w naszej duszy miłość do naszego narodu.

Ta Polskość, to *oblubienica* mej duszy. Taka luba, miła, strojna, hoża i radosna, radość koło siebie szerzy. Radością ona i weselem serca mojego, pociechą i ukojeniem.

Ta Polskość nasza, to nasz *anioł opiekuńczy*. Pod jego skrzydłami jestem, czuję się bezpiecznym. Ona mnie strzeże od porzucenia, utraty mej narodowości, wiary mej, od spodlenia się i zhańbienia, od służalczości, przedajności, od kupczenia moją narodowością. Od ilu złego ona Was i wasze dziatki strzegła. A ile dobrych myśli, natchnień wzniosłych, czynów miłości i męstwa obrony przed zarazą i trucizną duchową temu aniołowi polskości zawdzięczamy.

Ta Polskość nasza, to *spiż niespożyty*, to *twierdza potężna*, twierdza serc polskich.

PRAWDY DUSZY SĄ NARODOWE

Główne przemówienie programowe wygłosił dr. Jan Kaczmarek, kierownik Związku Polskiego w Niemczech. Z przemówienia tego podajemy szereg najbardziej charakterystycznych fragmentów:

„Muszę wytężyć całą swoją wolę, aby się opanować i wypełnić zadanie wygłoszenia przemówienia — bo inaczej wzruszenie moje głębokie na widok tego ogromnego morza głów na tej tu olbrzymiej sali, wsłuchanie się w tętno tylu tysięcy serc braci moich, bijących w jednym rytmie silnej Woli Polskiej, bo inaczej rozparłaby serce radość z tego dnia takiej dumnej manifestacji Polactwa w Niemczech. Dzień ten dzisiejszy wyśniony przez najlepszych Rodaków i utęskniony, dziś stał się prawdziwą rzeczywistością. Prawdziwie zasiadł obok Polaka z Mazur Polak z Berlina, podali sobie rękę Polak ze Śląska i Polak z Westfalii, stanęli obok siebie Rodacy z rozległych w Rzeszy ziem Malborskiej, Babimojskiej, Międzyrzeckiej, ramię przy ramieniu z Polakami z Krajny, Kaszub i Warmii. Spoglądamy sobie w oczy uśmiechnięci, bo dojrzeli, że są jednacy, krew z tej samej krwi, jednakowego ducha, Rodacy — bracia prawdziwi o jednej i tej samej woli. Dziś naocznie się przekonali: Jest nas potężna siła".

A dla małowiernych zrobimy fotografie i im wyrżniemy na stół: „Patrz ty zły duchu! Teraz to już chyba uwierzysz!" A — jeszcze tym musimy posłać tę fotografię, co o sobie mówią, że są „realistami".

Realista to jest taki osobnik, który myśli, że liczy się tylko z rzeczywistością — biedaczysko, który nie wie, że jego ostre oczy dostrzegają ino to, co jest widzialne i jako całość świata pojmują to, co widzą.

Biedacy ci realni — pozbywając się czynników tak nierealnych jak wiara, nadzieja, miłość i wola — pesymistami się stają, sami o tem nie wiedząc. Pesymizm, co wiarę zabija błyszczącą szablą „realnego" niby rozumu, zabójstwo przynosi.

Jak to nam mówili przed 15 laty ci realiści:

„Wasze zamiary stworzyć wielką zorganizowaną społeczność jednolitą — z tych resztek organizacyj pozostałych, którym

dotychczasowe hasło niepodległości wzięto itd. — to fantazja. Więc jako realne postępowanie proponowali naprzykład połączyć się z jakąś silną partią, najlepiej z Centrum. Ha! — bylibyśmy to zrobili, to bylibyśmy tam, gdzie się dziś znajduje centrum „realnie" i „rzeczywiście".

A my, cośmy ino wiarę głęboką w ten lud polski mieli, my dziś tu możemy stanąć na tej sali dumnie i oświadczyć:

„Dokonał lud polski tego dzieła „nierealnego". — *Zjednoczył się wszystek lud polski w Niemczech* i szkolnictwo polskie w Niemczech wybudował i 2 gimnazja wielkie dla swych synów postawił, i teraz — realisto! — precz z twoim pesymizmem — *to jest dopiero początek!*

Setki synów tego ludu już ukończyło studia i prowadzi nasze własne szkolnictwo polskie, tworzy naszą własną literaturę i piśmiennictwo, którego wewnętrzna treść i zewnętrzna szata graficzna i w ilustracjach fotograficznych i artystycznych śmiało do zawodów stanąć może w Polsce i w świecie. Stanęli już synowie Ojcom przy boku i ludowi służą. A dalsze setki się kształcą!

Zaiste! Dobra to była wiara w ten lud i prawdziwsza niż wszystkie realne obliczenia cyfrowe pesymistów.

Wysoki poziom świadomości społecznej wykazał lud nasz swoją *karnością* organizacyjną i osobistą. Prosty od wieków wypróbowany fakt — *jeden jest ojciec w rodzinie* — przystosował lud nasz do organizacji społecznej, dając Związkowi Polaków ten ojcowski dozór nad wszystkimi organizacjami polskimi w Niemczech i ojcowskie dopatrzenie nazewnątrz wobec władz państwa i międzynarodowych zagadnień. I tu tkwią źródła naszych sił, bo tylko tą drogą lud polski w Niemczech doszedł do najważniejszego czynnika roboty społecznej, do Jedności: *Jedność* tak utęskniona przez wielu gdzieindziej, u nas jest szczęśliwą naszą rzeczywistością i to z własnej, niewymuszonej dobrej woli ludu samego naprzeciwko wielu siłom przeciwnym. *Kochany ludu polski w Niemczech — dobry dajesz przykład!*

Przez braterstwo Twoje nie ma w naszym społeczeństwie ani klas, ani stanów, ani partii — są tylko Polacy, polską robotą Polactwu służący.

Nasze hasło główne: J e s t e ś m y P o l a k a m i.

Nasze hasło społeczne: Polak Polakowi bratem.

Nasza wysoka *dynamika społeczna* polega na zasadniczym zrozumieniu, że *prawdy rozumu są międzynarodowe:* 2 razy dwa jest 4, taksamo po polsku, jak po niemiecku, duńsku itd., *ale prawdy duszy są narodowe:*

Honor polski jest tylko polski.
Serce polskie jest tylko polskie.
Idea Polska jest tylko polską.

Głęboko uprzytomniło sobie społeczeństwo nasze tę prawdę, która stała się nam w walce narodowej, zwłaszcza w naszych warunkach, potężną bronią. Kto raz pojął, że w walce narodowej ma po swojej stronie tak zwycięskiego sojusznika, jak Króla Ducha, temu wiary w zwycięstwo nikt z serca już nie wyrwie. Stąd też ta nasza radosna postawa, której wielu z zewnątrz nie może zrozumieć. My, którzy wiemy, że szczera wiara Ojców naszych w przyszłość Polski doprowadziła do niepodległości, odnosząc zwycięstwo nad wszystkimi, tak logicznymi obliczeniami olbrzymich sił materialnych 3 państw przepotężnych — my już nie damy się odprowadzić od tej siły duchowej, którą jest wiara, bo wiemy, że wiara najstraszliwiej wyglądające potwory materialne w końcu przemoże. To też mamy słuszny powód do radości. I z tą radością w sercu inaczej reagujemy, niżby się po nas spodziewali ci, co wśród nas żyją. Oni się nas pytają: „Cierpieć musicie?! — „Cierpieć?" „Nie! — Trwać!" — Oni nas się pytają: „Nie skarżycie się? — „Skarżyć? — Nie! Oskarżać!" I w ten sposób wytrącamy wrogowi jedyną poważną broń, którą by nas mógł doprawdy przezwyciężyć. Więcej: Na miejsce sławetnego „Minderwertigkeitsgefühl" stanęła duma narodowa, która pogłębiła naszą miłość do Narodu Polskiego i nasze uczucie honoru narodowego. To też lud nasz polski w Niemczech dziś wkłada w głoszenie „Jesteśmy Polakami" taką dumę, takie uczucie honoru, taką wiarę w zwycięstwo, taką wolę do życia, taką radość zuchwałą, jaką okazuje nasz zuchwały, dumny królewski znak „Rodła".

Taki jest stan dynamiki naszego społeczeństwa.

*

„Kongres nasz dzisiejszy odbywamy przed oczami
całego Narodu Polskiego,
całego Narodu Niemieckiego,
całego świata.

Świat spostrzegł, że na Polaków w Niemczech musi patrzeć z uwagą.

Naród Niemiecki przejrzał, że lojalnym, ale dumnym Polakom w Niemczech warto oddać należny im szacunek.

Naród Polski widzi, że w Niemczech ma licznych, zgodnych a godnych synów.

*

W dzień 6 marca 1938 roku my, Synowie Narodu Polskiego, wierni synowie spod znaku Rodła, zebrani na I wielkim Kongresie Polaków w Niemczech, ogłaszamy uroczyście 5 prawd Polaków:

Prawda pierwsza — *Jesteśmy Polakami!*

Prawda druga — *Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci!*

Prawda trzecia — *Polak Polakowi bratem!*

Prawda czwarta — *Codzień Polak Narodowi służy!*

Prawda piąta — *Polska Matką naszą, nie wolno mówić o Matce źle!*

Prawdy nasze nie z rozumu mędrców wielkich się wywodzą, ale z najprostszych serc ludu polskiego wydobyte są. Prawdy te zatem dla serc polskich są.

I dziś stąd z Kongresu Polaków w Niemczech Prawdy te do wszystkich serc polskich w świecie posyłamy!"

MANIFEST MŁODYCH.

Po przemówieniu dra Jana Kaczmarka i ogłoszeniu pięciu prawd Polaków wszedł na mównicę przedstawiciel młodzieży polskiej w Niemczech, Wilhelm Poloczek, który odczytał następujący Manifest Młodych:

„Najpiękniejsze słowo polskie to M a t k a.
Najważniejsze — N a r ó d.
Najświętsze — B ó g.

Jeden jest Bóg! Z jednej rodzi się człowiek matki, do jednego Narodu należy przez matkę i z woli Bożej.

Matki mamy Polki, Ojców Polaków — należymy do Narodu Polskiego.

Naród Polski jest wieczny i do wielkości przeznaczony.

Przeznaczenie to w sercu każdego Polaka jest złożone.

Obowiązek zatem budowania wielkości Narodu Polskiego na każdym z Polaków spoczywa.

Obowiązek ten jest ciągły, bo i serce polskie jest niezmienne, bez względu na czas, bez względu na miejsce, bez względu na warunki.

Codzień,
powszednio,
od wieków,
n a w i e k i...

I nie wolno, aby były przerwy w tym budowaniu.

W i e l k o ś ć w z d o b y w a n i u j e s t.

I dla nas nie ma zastoju, jeno walka, walka. Wczoraj, dziś, jutro i dalej.

Namaszczeni jesteśmy przynależnością do Narodu Polskiego.

Pomazani Jego wielkością.

Wielkość jest w nas, w sercach naszych.

Serce jest największy żywioł, którego zmienić, ani spętać nie można. Serce nie ulega formom, a miary, liczby i czas nie poskramiają go.

S e r c e p o l s k i e j e s t w i e c z n y m ź r ó d ł e m w i e l k o ś c i.

I stąd serce polskie w każdy dzień wielkość rodzi.

I stąd nie ma dla nas czasów wielkich ani małych.

T o n i e c z a s i d z i e, t o m y i d z i e m y!

* * *

Kongres zamknięty został wśród niezmiernego entuzjazmu uczestników ponownym odśpiewaniem Pieśni Rodła, głoszącej siłę słuszności i moc wytrwania ludności polskiej w Niemczech. Całość atmosfery Kongresu była wymownym świadectwem, że nie było przesadą określenie użyte w stosunku do niektórych punktów tego Kongresu, iż był to „głos wierzących, głos miłujących, głos gorejących", mających prawo powiedzieć o sobie dumne słowa zakończenia przytoczonego wyżej manifestu młodych:

„W nas jest wielkość! Nie w czasie! Nie w czasie ni w przestrzeni!

W sercach młodych, walczących cały świat się płomieni!"

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Żórawia 7 m. 30, t. 809.20.

ŻYCIE PROWINCJI

L. Zbaraski

Znamienna polemika

Istnieje we Lwowie Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. W ostatnich latach głośno było o nim zwłaszcza z powodu przeniesienia Dyrekcji do Warszawy, co znaczna część prasy, i nie tylko lwowskiej, uważała za jaskrawy objaw przesadnych tendencji centralizacyjnych. W końcu rząd zadość uczynił opinii publicznej i za nowej Dyrekcji wszystko wróciło do porządku — i, jak Pan Bóg przykazał, do Lwowa.

Na marginesie działalności tej ważnej i użytecznej instytucji warto zwrócić uwagę na nader ciekawą polemikę, która rozpętała się dokoła nowego elementarza ruskiego pod tyt. „Moja persza knyżeczka" wydanego nakładem P. W. K. S.

Pierwszy otworzył ogień tygodnik „Zemla i Wola". Redakcja z patosem zarzuciła wydawcom „dziką ukrainizację" dzieci narodowości ruskiej, ponieważ użyto w książce parokrotnie terminu „ukraiński" i wprowadzono „połtawski dialekt" niezrozumiały dla tutejszej „małoruskiej" ludności".

Z sukursem dla uciemiężonych „Rusinów" pospieszyło kilka poważnych skądinąd dzienników polskich. Zaiste, niewiadomo, co w tym wypadku więcej podziwiać: łatwowierność czy też rozbrajającą ignorancję? — Gdyż pewnej strony tej sprawy dałoby się skwalifikować lapidarnym powiedzeniem Wielkiego Marszałka na Zjeździe Legionowym w Kaliszu w 1924 roku — o *obcych agenturach*. Przypatrzmy się bowiem bliżej Ruskiej Selańskiej Organizacji wraz z jej urzędowym organem „Zemla i Wola". W tym samym numerze, w którym zarzuca się podręcznikowi P. W. K. S. „dziką ukrainizację", roi się wprost od deklaracyi wierności „wielikomu ruskomu narodu", ze strony jego zachodniego „małoruskiego" szczepu. Daremnie szukałbyś słówka bodaj krytyki pod adresem Rosji sowieckiej, pełno jest natomiast zjadliwych artykułów o polskiej polityce „wynaradawiania" halickiej i *dalszej* Rusi" (z kontekstu widać, że „Zemla i Wola" ma tu na myśli Wołyń, Polesie, Chełmszczyznę, Nowogródzkie i Wileńszczyznę). W całym piśmie najmniejszej bodaj wzmianki o jakimś dodatnim poczynaniu w państwie polskim, natomiast w dwuch rozprawkach rozwodzi się Redakcja z lubością nad „beznadziejnym analfabetyzmem i brakiem szkół w naszym kraju".

Powszechnie utarło się u nas mniemanie, że w przeciwstawieniu do kłopotliwych i zaborczych Ukraińców nazwa „Rusin" wiąże się z pojęciem rozsądnej, umiarkowanej i przywiązanej do państwa ludności na tych terenach. Nie jest to pewne. Ale skąd że to utożsamianie owych lojalnych Rusinów z agresywną organizacją moskalofilską, znaną pod tytułem Ruskiej Selańskiej Organizacji? Tymczasem prasa polska stale ten błąd powtarza i krzewi go w naszym społeczeństwie.

Jakie były oddźwięki w obozie „Ukraińców"? — Dwa tygodnie wahało się „Diło" — jakoś to przecież nieswojo stwierdzić, że coś jednak dobrego spotkało Ukraińców ze strony polskiej państwowej instytucji. Wreszcie ruszyło z szarżą miażdżącą przeciw „kacapom" i „rusetiapom". Wykazano — zupełnie słusznie — panom z „Zemli i Woli", że piszą nieprawdopodobnym wprost wolapiukiem rosyjskim ze skażeniami i końcówkami niby ukraińskimi, stwierdzono, że rozzuchwalenie się moskalofilów wtedy, gdy „poszczęściło się znaleźć do podręczników ukraińskich autorów uczciwych, sumiennych i znających się na rzeczy, którzy nie zawiedli tej władzy pod względem politycznym ani pedagogicznym, nie wywołując zarazem zastrzeżeń ze strony rodzimej społeczności".

Wypada tu wtrącić słów parę o samym elementarzu „Moja persza knyżeczka". Łączy on bogactwo treści nawskroś regionalnej z wielką obfitością rysunków i ornamentacji ukraińskiej z naszych terenów. Dwie strony elementarne poświęcono Szewczence. Na kilkadziesiąt czytanek kilka poświęcono tematom związanym z państwem i naczelnymi w nim osobistościami. Elementarz, opracowany wedle najnowszych metod pedagogicznych i dydaktycznych, rozmiarami i stroną graficzną i wydawniczą góruje nawet nad większością elementarzy polskich.

W świetle tych uwag nabierze dopiero należnej wyrazistości wielka kolubryna, wytoczona w parę dni później przez niejaką p. K. Malicką na łamach tegoż Diła, ale tym razem *przeciw* podręcznikowi.

Naturalnie p. Malicka nie wspomina wcale o zaletach i wartości pedagogicznej i rzeczowej nowego elementarza. Półgębkiem tylko przyznaje, że pisany jest czystą literacką mową. Ale pozatem — woła patetycznie — cóż w nim jest o nas, o Ukrainie! O Szewczence tylko dwie stronice i nie powiedziano, jakie ma znaczenie dla swego narodu.

Rozumie p. M. że musi się tu (niestety!) omawiać pewne tematy państwowe. Ale — wykrzykuje z nieukrywanym gniewem — władza może żądać danych tematów, treści, nie formy. I jadowicie wytyka autorkom, że nadały swym czytankom państwowym formę serdecznych pogadanek z dziećmi. P. Malicka przeprowadza paralelę książeczki z polskim elementarzem, obliczając, nie zawsze skrupulatnie, ilość wierszy poświęconych tu i tam czytankom państwowym. Nie posiada się z oburzenia, że „Moja persza knyżeczka" udziela im niekiedy nieco więcej miejsca. Jest w niej np. fragment o 3 Maju, dwa razy mowa o Panu Prezydencie, co gorsza — podano Jego portret, czytankę o Białym Orle, jak również portret— z krótką oceną działalności — Marszałka Rydza Śmigłego... a przecież tego nie wymagał program!!... O zgrozo! Umieszczono tam wreszcie czytankę życzliwą o Wojsku polskim i wierszyk o KOPie... I rzecz kończy się zaciekłą napaścią na autorki, że są „mehr polnisch, als die Polen selbst".

Ostatecznie możnaby zlekceważyć odosobniony atak furii szowinistycznej, zwłaszcza przyjąwszy pod uwagę jako okoliczność łagodzącą — wiek autorki recenzji (40-lecie pracy nauczycielskiej). Ale sprawa nabiera innego posmaku i wagi wobec dopisku Redakcji, która kornie tłumaczy się i usprawiedliwia przed p. Malicką, że autor poprzedniego artykułu miał na myśli tylko obronę literackiego języka książki i że sam jej nie czytał...

Czyżby więc redakcja najpoważniejszego pisma ukraińskiego solidaryzowała się z poglądami p. Malickiej i wraz z nią uważała, że elementarz ukraiński w Polsce ma być narzędziem wojującego nacjonalizmu ukraińskiego, a czytanki na tematy państwowe winny być tylko gorzką pigułką, którą przyjmuje się z konieczności i pod warunkiem, by podana była w formie możliwie najsuchszej i odstręczającej wrażliwość dziecka?

Każde państwo musi czuwać nad oświatą i wychowaniem swej młodzieży w duchu krzewienia w niej poczucia obowiązków obywatelskich, poszanowania i przywiązania do państwowych instytucji, tradycji i kultury. Dotyczy to w równej mierze mniejszości narodowych. Są to zasadnicze podstawy bytu państwa. Zaprzeczenie czy zwalczanie tych podstaw jest pewnego rodzaju *akcją antypaństwową*. Lojalność musi być szczerą i bez zastrzeżeń, nie może być monetą wymienną przetargów politycznych. Polemika w prasie ruskiej dokoła nowego elementarza zdradziła — może mimowolnie — intencje i tendencje polityczne jej autorów — ze stanowiska państwowości polskiej niedopuszczalne!

Na marginesie

JESZCZE O REFORMIE STUDIÓW POLONISTYCZNYCH

Kategoryczne wystąpienie prof. U. J. Kołaczkowskiego w sprawie reformy studiów polonistycznych), poparte zapowiedzią ustąpienia z katedry w razie dalszego przewlekania tej niekończącej się sprawy budzi duże refleksje.*

Pierwsza dotyczy samego wystąpienia. Nie można nie odczuć głębokiej sympatii wobec zdecydowanego i niecodziennego w naszych stosunkach gestu, w którym wybitny uczony i doskonały uniwersytecki pedagog ceną swej wysokiej godności walczy o realizację postulatów, które na odcinku swej profesorskiej działalności uznał za słuszne.

Co się tyczy samej sprawy, to dla każdego, kto zetknął się ze studiami polonistycznymi, tak jak one są dzisiaj postawione na naszych uniwersytetach, słuszność stanowiska prof. Kołaczkowskiego nie może ulegać wątpliwości. Wystarczy posłuchać opinij ukończonych polonistów o przydatności w pracy nauczycielskiej czy naukowej tego nieuniknionego dziś — (w przeciwieństwie do dawnego trybu studiów) — ogromnego wkładu sił, który musieli włożyć w studia lingwistyczne. Dużo też mogłaby powiedzieć statystyka dwa i trzy razy zdawanych egzaminów językoznawczych, która winna była już dawniej zwrócić na siebie uwagę czynników powołanych. Wędrówki studentów polonistyki z uniwersytetu na uniwersytet w poszukiwaniu mniej wygórowanych wymagań w zakresie językoznawstwa — też nie mogą świadczyć o normalnych stosunkach w tym dziale studiów, podobnie jak przeróżne wybiegi i „sposoby" egzaminacyjne stosowane tu powszechnie.

Skoro jednak ten stan rzeczy trwa już, mimo protestów, od lat kilkunastu, tj. od chwili wprowadzenia egzaminów magisterskich, i doprowadza siły profesorskie do takiej reakcji, jak ta o której piszemy, to nasuwa się jeszcze uwaga trzecia — że w zakresie układania programów uniwersyteckich i kontroli ich dostosowania do wymagań życia coś u nas poważnie szwankuje. Podobne, jak z terenu polonistyki, głosy dochodzące z niektórych innych działów studiów zdają się tę opinię potwierdzać.

Byłoby pożądane, by czynniki kompetentne zabrały głos i uspokoiły opinię publiczną w sprawie, która każdemu zdającemu sobie sprawę z roli studiów polonistycznych dla kultury narodowej leży na sercu.

*) Patrz list otwarty prof. Kołaczkowskiego do Ministra WROP, ogłoszony w „Gazecie Polskiej" z 30 grudnia ub. r. oraz echa tegoż w polemice prasowej (między innymi art. p. Jerzego Ostrowskiego w poprzednim numerze „Narodu i Państwa").

ZAGADNIENIE SPOŁECZNE

Organizacja wczasów robotniczych w Niemczech

Istnieje w Niemczech organizacja wczasów robotniczych stworzona przez reżym narodowo - socjalistyczny pod nazwą „Kraft durch Freude". Organizacja ta za zadanie postawiła sobie zapewnienie człowiekowi pracy odpowiedniego urlopu wypoczynkowego i zorganizowanie czasu wolnego od pracy.

Utrzymanie i wzmaganie sił roboczych człowieka jest naczelnym celem polityki socjalnej. Istotnym zagadnieniem nie jest ilość wolnego czasu człowieka pracy, ale takie zorganizowanie spędzenia tego czasu, aby służyła ona celom przytoczonym powyżej. Osiągamy to przez zapewnienie człowiekowi „możliwości rozumnego wyzyskania czasu wolnego od pracy" (słowa delegata francuskiego Bonvoisin na światowym kongresie dla wczasów w 1936 r.). Rozumne wyzyskanie polega na zdobywaniu nowych sił przez odpowiednie traktowanie ciała i ducha oraz zużytkowanie wrażeń estetycznych.

Olbrzymie jest znaczenie tego problemu dla narodu i państwa, gdyż osiągamy tą drogą duże siły społeczne poza siłami powstającymi w normalnym toku życia społecznego. Pomimo trudności gospodarczych potrafiono w Niemczech organizację wczasów przez K. d. F. postawić na odpowiednim poziomie.

Osiągnięcia K. d. F. w latach 1936 i 1937 ilustrują następujące cyfry. Liczby uczestników imprez podane w tysiącach:

Imprezy organizowane lub prowadzone przez K. D. F.	Liczby uczestników	
	1936	1937
Teatry	4.850	13.500
Koncerty	1.800	3.500
Zabawy	52.700	61.500
Imprezy sportowe .	5.880	7.000
Wycieczki	1.000	2.000
Podróże urlopowe .	5.150	9.000

„Mittellungen des Hamburgischen Welt Wirtschafts Archiv" Nr. 5, ex 1938.

Mimo poważnego wzrostu zakresu organizowanych przez K. d. F. imprez dopłaty państwowe spadły z 17 milionów w roku 1936 do 13 milionów R. M. w r. 1937. Redukcję tych dopłat osiągnięto przez zmniejszenie kosztów administracyjnych, przy czym na 120.000 osób zajętych przy organizacji imprez K. d. F. tylko 5.000 było płatnymi urzędnikami.

Że instytucja opiera się na „szarym człowieku" dowodzi najlepiej, że z 9 milionów „urlopników" K. d. F. ok. 80% należało do zawodów zarabiających do 150 RM miesięcznie. Środki asygnowane na K. d. F. nie uszczuplają kapitałów inwestycyjnych, lecz powstają z drobnych składek, które składają ludzie ze względu na atrakcyjność i celowość imprez K. d. F. Jeśli nawet Front Pracy (*„Deutsche Arbeitsfront"*) przeznaczy fundusze na budowę okrętów i hoteli K. d. F., to fundusze te mogą być przez K. d. F. spłacone wraz z odsetkami. Skąd inąd —wziąwszy pod uwagę nietylko społeczną lecz i gospodarczą stronę powyższych inwestycji — K. d. F. osiąga nietylko rezultaty społeczne lecz i daje bezpośrednie korzyści gospodarcze przez inwestycje i zatrudnienie bezrobotnych różnych zawodów (artyści zarabiali na 166 tys. zorganizowanych imprezach w 1937 roku, introligatorzy są zajęci w 200 wędrownych introligatorniach i t. p.). — nie można mieć zastrzeżeń co do udzielenia na nie kredytów z funduszy publicznych.

Dla ilustracji gospodarczej strony K. d. F. podamy, że: z teatrów K. d. F. wpłynęło za opłaty wejściowe w 1937 roku — 10 milionów RM, wycieczki kolejowe przebyły cyfrę 3.766.600 kilometrów, wycieczki morskie odbywały się na 8 własnych okrętach oceanicznych, akcja budowlana (domy społeczne, kantyny i t. p.) osiągnęła obrót 365 milj. RM.).

Przytoczone przykłady są najlepszym dowodem rozmachu akcji K. d. F. Celowość społeczna tej instytucji nie podlega dyskusji, a rywalizacja jest przykładem zdrowych zasad organizacyjnych i gospodarczych, godnych naśladowania.

Władysław Fischer.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Statystyka bezrobocia

(aa) Wydaje się, że skoro wzrasta zatrudnienie, powinno maleć bezrobocie. Tak przynajmniej każe przypuszczać logika. Tymczasem u nas występuje zjawisko odwrotne. — Od 1934 r. zwiększa się liczba zatrudnionych w przemyśle, przy równoczesnym wzroście zarejestrowanych bezrobotnych, których najniższy od 9 lat stan był notowany w najgorszym gospodarczo roku 1932. Pozostaje to w związku przede wszystkim ze stosowaniem mniej sztywnych metod rejestracyjnych, jak możność zgłaszania bezrobocia bez dłuższego pobytu w danej miejscowości, wprowadzenie ułatwień dla rejestrujących się rezerwistów oraz szereg innych zarządzeń. W rezultacie jednak obraz rozwijającej się koniunktury został zamącony i dostarcza uszczypliwych argumentów antagonistom obecnego kierunku polityki gospodarczej.

Przysłowie o kiju i o jego dwu końcach jeszcze raz znalazło zastosowanie. To co było wygodne przed kilku laty dziś stało się przyczyną trudności. Jednakże doraźne dolegliwości, wynikłe ze stosowania odmiennych niżeli dawniej metod, nie są zbyt groźne. Znacznie szkodliwsze jest podkopywanie zaufania do wartości cyfr, ogłaszanych przez instytucje publiczne i wyrastanie legendy o „danych urzędowych", których głównym rzekomo zadaniem jest osłonięcie rzeczywistości.

Nie całą jednak winę można zrzucić na system statystyki bezrobocia. Rejestruje ona miejski rynek pracy, podczas gdy lata kryzysu przyniosły masową wędrówkę na wieś nie zasiedziałych jeszcze w miastach wiejskich przybyszów, którym utrata zarobku usuwała grunt z pod nóg. Wagę tych przesunięć podkreślił Poniatowski w swej książce o przeludnieniu wsi. Jak wyglądały te wędrówki liczbowo, trudno określić, jednakże w znacznym stopniu odciążyły oficjalny rejestr bezrobocia. Dziś, gdy miasta stały się znów atrakcyjne, nastąpił powrotny przypływ chwilowych uciekinierów oraz wzmogła się fala nowych wędrowców za chlebem.

Na tle wzrastających procesów urbanizacyjnych, oraz poprzednich uwag o rozluźnieniu przepisów rejestracyjnych, nieznaczne zwiększenie się bezrobotnych w lutym b. r. (554 tys.) w porównaniu z tym samym miesiącem roku ubiegłego (544,5 tys.), dowodzi, że statystyka bezrobocia oddaje w chwili obecnej wierniej liczbę poszukujących pracy w miastach, oraz że przyrost bezrobotnych został w znacznej mierze zahamowany, dzięki chłonności aparatu produkcyjnego. Liczby te jednak świadczą, jak znacznie musiałoby wzmóc się tempo rozwoju gospodarczego, aby sytuacja na rynku bezrobocia radykalnie się zmieniła, poprawa zaś objęła również i stosunki ludnościowe na wsi.

Żegluga trampowa

(aa) Niewspółmiernie powolny rozwój floty handlowej w porówaniu z wzrostem naszego handlu morskiego sprawił, że przewozimy w obrocie zamorskim zaledwie 10% towarów na własnych statkach i że wydajemy ok. 150 milionów złotych rocznie na opłacenie obcych frachtów. Ilościowy niedorozwój tonażu polskiej floty handlowej wiąże się z inną, niemniej ważną anomalią. Podczas gdy nasze obroty towarowe mają w przytłaczającej większości charakter masowy (węgiel, drzewo, złom, rudy), towarzystwa okrętowe rozwijają prawie wyłącznie regularne linie żeglugowe, które przewozem tego typu ładunków się nie zajmują. Około ¾ naszego tonażu pracuje na liniach regularnych, utrzymywanych przez państwo. („Żegluga Polska", „Polsko - Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe", „Gdynia - Ameryka, Linie Żeglugowe").

Stan ten jest wynikiem systematycznie prowadzonej polityki, którą jeszcze raz potwierdził Min. Roman w swym przemówieniu na posiedzeniu komisji Budżetowej Senatu: „kapitał państwowy winien interesować się przede wszystkim liniami regularnymi, pozostawiając rozbudowę żeglugi nieregularnej inicjatywie prywatnej. Linie regularne są bowiem najtrudniejszym w organizowaniu technicznym i handlowym instrumentem handlu morskiego. Wymagają one stosunkowo poważnych wkładów kapitałowych..." Zasada teoretycznie słuszna, w praktyce jak dotychczas zawiodła i obawiać się należy, że mimo przygotowywanych przez Min. Przemysłu i Handlu form pomocy i zachęty, nie da rezultatów. Lękliwy kapitał prywatny woli budować luksusowe domy na lądzie niż próbować szczęścia na morzu. Oczekiwanie na zmianę jego nastawienia może doprowadzić w rezultacie do zmarnowania drugiego dziesięciolecia dla rozwiązania problemu trampowego, bez czego nie można marzyć o zdrowym rozwoju naszej floty i o wyeliminowaniu obcego pośrednika w transporcie morskim.

Projekt sfinansowania budownictwa społecznego

(aa) W ostatnim numerze „Narodu i Państwa" podaliśmy obliczenia T. O. R.-u, że dla zlikwidowania przeludnienia małych mieszkań w Polsce, należy w ciągu lat 20 wydawać z pieniędzy publicznych na budownictwo jedno i dwuizbowe po 131,5 milj. złotych rocznie. „Gospodarka Narodowa" z dn. 1 marca przynosi ciekawy artykuł Bohdana Żołątkowskiego, który, nawiązując do tych samych obliczeń, szuka źródeł ich pokrycia i dochodzi do wniosku, że jest tylko jedna droga wiodąca do celu. Zwiększenie państwowego funduszu budowlanego, przez stworzenie nowych specjalnych źródeł dochodu.

Opodatkowanie na cele budownictwa musiałoby objąć przemysł oraz prywatnych właścicieli domów czynszowych i placów niezabudowanych. Obowiązek pracodawców opłacania podatku na rzecz budownictwa mieszkań robotniczych powinien być, zdaniem autora cytowanego artykułu, traktowany analogicznie do przymusowych świadczeń na rzecz ubezpieczeń pracowników. Ciężary, jakie by — na wzór szeregu państw europejskich — ponieśli właściciele nieruchomości, są uzasadnione automatycznym oddłużeniem ich hipotek, jakie dokonało się dzięki dwukrotnej dewaluacji. (Obciążenie hipotek spadło z 70% przed wojną na 11%). Wreszcie w nowopowstających ośrodkach przemysłowych powinno się wprowadzić podatek od przyrostu wartości nieruchomości, oraz opodatkować tereny niezabudowane w miastach. Oczywiście wszystkie kredyty publiczne, wynoszące dziś ok. 40 milj. złotych, musia-

łyby być skierowane wyłącznie na budownictwo mieszkań jedno i dwuizbowych.

Trudno jest przypuścić, aby projekty te spotkały się z przychylnym przyjęciem zainteresowanych, t. j. tych, którzy mieliby płacić. Jednak likwidacja przeludnienia małych mieszkań jest jedną z najpilniejszych konieczności państwowych i wymagać będzie ofiar ze strony uprzywilejowanych. Na listę tych ostatnich należałoby jeszcze wpisać osoby zamieszkujące większe mieszkania i korzystające z ochrony lokatorów, które w pierwszym rzędzie powinny być pociągnięte do pewnych świadczeń na rzecz budownictwa społecznego.

SPRAWY KULTURALNE

Wystawa modeli sarkofagów Marszałka Piłsudskiego

W końcu lutego w Warszawie zorganizowano wystawę modeli sarkofagów Marszałka Piłsudskiego. Na wystawie znajdowały się trzy sarkofagi w wielkości i kolorze naturalnym oraz kilka projektów w gipsie. Wystawa obejmowała prace tylko tych artystów, którzy brali udział w konkursie o charakterze zamkniętym.

Zdawałoby się, że taka wystawa powinna wywołać duże zainteresowanie publiczności. Niestety, rzecz się miała inaczej. Mała frekwencja zwiedzających świadczyła dobitnie o obojętności społeczeństwa dla tej gałęzi sztuki. Rzeźba w Polsce nie cieszy się nawet taką sympatią, jak malarstwo czy grafika — jest w zaniedbaniu, niedoceniana. Pozostaje to zapewne w związku z brakiem pokrewnych indywidualności twórczych w tej dziedzinie naszej sztuki. W rezultacie mało mamy pomników, mało pięknych rzeźb zdobiących ogrody i ulice naszych miast, a i te, które są, nie zawsze znajdują się na odpowiednim poziomie.

Ostatnia wystawa modeli sarkofagów nie była również na takim poziomie, jak by się należało spodziewać w związku z podniosłym i tak drogim sercu każdego Polaka tematem prac. Uderzała przede wszystkim zbyt mała ilość eksponatów — tylko trzy modele — tym bardziej, że żaden z nich nie wybijał się widocznie swą artystyczną i ideologiczną wartością.

Sarkofagi w naturalnej wielkości umieszczone były w trzech niszach w dużej sieni dawnego Arsenału. Dwa wzorowane na grobowcach wawelskich, lecz zupełnie nowocześnie stylizowane, przedstawiały leżącą postać Marszałka.

Pierwszy z nich z czerwonego marmuru artysty Kułaka z Poznania nie wyróżniał się kompozycją. Postać Marszałka w zbroi nie dawała złudzenia wielkości i potęgi, lecz wręcz przeciwnie, skutkiem niewłaściwego pochylenia głowy na bok, wywoływała wrażenie przygnębienia, potęgowane jeszcze widokiem miecza wypuszczonego z bezwładnej dłoni. Jedynie pełna niewypowiedzianego smutku twarz Józefa Piłsudskiego przykuwa wzrok.

Drugi, to model z ciemnego marmuru, dłuta Szczepkowskiego. Kompozycja oryginalna, a zastosowanie ciemno - brunatnego marmuru doskonale harmonizuje z szarością ścian krypty. Niestety, postać Marszałka w realizacji wypadła niezbyt dobrze. Wprawdzie głowa wyraża pewną siłę przez zastosowanie kilku prostych linji, ale nie widać jej dobrze z boku, gdyż jest zasłonięta wieńcami z liści laurowych. Cała zaś postać widziana z góry, z niewspółmiernie wielkimi rękami i nogami zakrytymi płaskorzeźbą orła, zlewającą się w rysunku z ciężkimi fałdami płaszcza — robi wrażenie wysoce nienaturalne, ażeby użyć najostrożniejszego słowa.

Najlepszym wydaje się trzeci sarkofag dwuch artystów Wójtowicza i Repety. Prosta podstawa z czerwonego marmuru z lekka zarysowanym stylizowanym orłem dodatnio się wyróżnia wśród dwuch poprzednich przeładowanych ornamentacją. Sam zaś posąg w postawie półsiedzącej wyraża pewną ideę, ideę wiecznego czuwania. I w twarzy, może zanadto dobrotliwej, również widać ową czujność.

Jeśliby można coś zarzucić kompozycji, to zbytnią miękkość i łagodność linij tak w figurze, jak i całej głowie Marszałka — łagodność nie licującą z potęgą i mocą czynów. Bądź co bądź jednak prosta ta i bezpretensjonalna, a przez swą myśl czuwania niebanalna praca wywołuje właśnie ten efekt o jaki chodzić powinno w sarkofagu wielkiego człowieka — wrażenie nieśmiertelności. Marszałek nie umarł, żyje Jego duch, Jego postać czuwa i patrzy w przyszłość.

Mimo tych wszystkich zalet ostatnio wspomnianego modelu nie można się oprzeć myśli, że właściwie konkurs na sarkofag Marszałka powinien być jeszcze raz rozpisany i to nie w tej formie, jak obecnie, zamkniętego konkursu, ale dostępnego jak największej ilości rzeźbiarzy, wśród których mógłby się znaleźć artysta, który — porwany piękną ideą, leżącą w temacie pracy — zdobyłby się na rzecz wspaniałą i potężną, odpowiadającą wielkiej postaci Wodza Narodu.

Maria Piskorska.

KĄCIK POLEMICZNY

Rabinowicz to ja! — a Buchman?...

Ktoś z peronu woła: „Rabinowicz! Rabinowicz!". Gruby kupiec wygląda przez okno. Dostaje w pysk... Pociąg rusza... Kupiec pokłada się ze śmiechu.. Zaciekawienie... Kupiec objaśnia z radością:

— Uj! To się nabrał! To się nabrał! Z powodu ja wcale nie Rabinowicz!

Od pewnego czasu utarł się zwyczaj, że ja mam być za Rabinowicza w stosunku do wszystkiego, co się pisze w „Narodzie i Państwie". Ukazał się artykulik o Cywińskim. Wilno, a potem i wszystkie inne miasta, twierdzą, że ja byłem autorem. Artykulik był dobry i słuszny. Jak tu zapierać się, że nie ja byłem ten właściwy Rabinowicz?— Ponieważ istotnie nim nie byłem, więc nikt w to nie uwierzy.

W zeszłym numerze „Narodu i Państwa" w rubryce osobliwości stylowych, pewnego rodzaju „Camerze Obscurze", zamieszczony był urywek— 3 zdania — z artykułu „Zaczynu" na temat C. O. P. Nie miało to charakteru specjalnej złośliwości. Lecz „Zaczyn" oburzył się bardzo: „Wyrwać z całości parę zdań!" — „Wybryk Wańkowicza!". — Istotnie! Na przyszłość należałoby umieszczać w tej rubryce c a ł e artykuły „Zaczynu".

Tymczasem jednak co mam zrobić ja, biedny Rabinowicz, któremu „Zaczyn" na kredyt, — winien, niewinien? — zaaplikował szereg najbardziej ostrych epitetów? — Prawować się? — Powoływać na obyczaje dziennikarskie?

Mogę zrobić sobie tylko jedną przyjemność... Jeśli nie wiem, za co, niech wiem przynajmniej od kogo...

Od kogo? — Zaczyn, jak wiadomo, podpisuje najwyżej numerkami. Sprawa nie łatwa. Lecz na szczęście w ostatniej replice zostały popełnione pewne niedyskrecje, naprowadzające na ślad...

Są nimi cytaty ze Skargi. Opierając się o nie, mogę już wykrzyknąć, jak ów Don Karlos w tłumaczeniu Mickiewicza:

„Tyżeś to, Szczapa, Szczapa! Bo czyjeżby wargi
Piękniej i godniej mogły pasować do Skargi?"

A więc to Szczapa jest Buchmanem?.. Przecież to jasne... Posłuchajmy tylko... Nie darmo Mickiewicza nazywano Wieszczem narodowym:

„Człowiek młody, przystojny" — zgadza się,

„Zwał się Buchman, lecz Polak był, w Polsce się rodził" — zgadza się,

„Nie wiedzieć, czyli ze szlachty pochodził" — zgadza się,

*„I wszyscy Buchmana
Szanowali, iż służył u wielkiego Pana"* — mało się zgadza, aj, jak się zgadza...

„Pięknie pisać i gładko umiał się wysławiać" — zgadza się, cytowany w poprzednim numerze „Narodu i Państwa" wyjątek najlepszym dowodem.

I teraz wszystko jest już w najlepszym porządku. Nie wiem za co, lecz wiem od kogo. A morał stąd:

Chcesz odkryć rąbek zasłony,
To przytocz cudze androny,
Taki już wyrok niebieski,
Że sparuje prezes Krzewski
I tajemniczy numerek
Odsłoni bezbronny kuperek!

Melchior Wańkowicz

O NAS U OBCYCH

Wizyta Rzymska Min. Becka

Koła polityczne państw europejskich z dużym zainteresowaniem śledzą przebieg wizyty rzymskiej min. Becka.

Ze szczególnym zainteresowaniem śledzi pobyt min. Becka w Rzymie opinia niemiecka. *Preussische Zeitung* (nr. 64), malując w dłuższym wywodzie tło wizyty, podkreśla, że ożywienie, jakie od kilku lat panuje w polskiej polityce zagranicznej, w poważnym stopniu jest rezultatem pracowitej inicjatywy min. Becka, który nie zaniedbuje żadnej okazji, by wzajemne stosunki międzypaństwowe podeprzeć osobistym kontaktowanem się z odpowiedzialnymi politykami państw europejskich.

Wizyta rzymska — powiada pismo— nie jest dziełem przypadku, gdyż dobre stosunki między Polską a Włochami mają już swoją tradycję, zwłaszcza stosunki w dziedzinie kulturalnej. Jeżeli chodzi o dziedzinę polityki, to — zdaniem pisma — w Polsce tkwią wciąż jeszcze w żywej pamięci słowa, wypowiedziane przez włoskiego ministra spraw zagranicznych Sonnino w dniu 20.6.1917, stwierdzającego, że „sprawa niepodległości polskiej stała się jednym z celów wojny światowej". Nie mniej żywo pamięta się jeszcze w Polsce stanowisko Włoch co do sprawy granic polsko-sowieckich i polsko-litewskich. Włochy były wtedy tym państwem, które, nie bacząc na niezdecydowane stanowisko w tej sprawie zarówno Quai d'Orsay, jak i Foreign Office, uznały bez zastrzeżeń stanowisko Polski. Wyrazem dobrego układania się stosunków wzajemnych w latach późniejszych było podniesienie w r. 1928 do rangi ambasad poselstwa w Rzymie i w Warszawie.

Wskazując w zakończeniu swych wywodów na pewne zakłócenie atmosfery politycznej między obu państwami w związku z montowaniem paktu czterech, „Preussiche Zeitung" wskazuje na to, że istotnym celem wizyty min. Becka wydaje się być usunięcie istniejących niejasności albo przez spowodowanie mocarstw zachodnich do wciągnięcia Polski w ramy montowanego bloku państw, albo też storpedowanie samej koncepcji. Pismo stwierdza, że opinia polska liczy się z pozytywnym załatwieniem postulatów polskich ze względu na poparcie, jakim Polska darzyła Włochy w czasie przeprowadzania przez Ligę akcji sankcyjnej.

PRZEGLĄD PRASY

Po sesii budżetowej

Rezultaty ostatniej debaty budżetowej w parlamencie określa KURIER PORANNY (nr. 64) jako „wielki sukces polityki finansowej Rządu", przede wszystkim zaś jako osobisty sukces wicepremiera inż. Kwiatkowskiego.

„Wszyscy komentatorzy sesji budżetowej — zarówno zwolennicy polityki wicepremiera Kwiatkowskiego, jak i jej przeciwnicy — są zgodni w uznaniu, że debata budżetowa przyniosła wielki sukces kierownikowi naszej polityki finansowej. Sejm wprowadził kilka zmian do preliminarza, ale przyjęte zostały tylko te, które uzyskały aprobatę rządu. Jedynym wyjątkiem była zmiana art. 1., narzucająca Lasom Państwowym konieczność dokonywania wyrębów według przeciętnej ostatniego pięciolecia. Bez przesady można określić rezultat debaty budżetowej jako wielki triumf wicepremiera Kwiatkowskiego. Izba zaaprobowała jego tezy zarówno pod względem formalno - prawnym, jak merytorycznym. W aprobacie tej zawierał się podziw dla konsekwencji, z jaką od trzech lat zrealizowana jest zasada równowagi budżetowej; zawierało się też uznanie dla wysiłków, rozwijanych przez wicepremiera w kierunku rozbudowy gospodarczej kraju.

Zastanawiając się nad dalszą korzystną ewolucją gospodarstwa, pismo stwierdza, że źródeł poprawy, jaka nastąpiła w r. 1937 — roku, uznanym przez wicepremiera Kwiatkowskiego za jeden z najlepszych w historii rozwoju gospodarczego naszego kraju — należy szukać raczej w impulsach zewnętrznych, leżących poza sferą możności oddziaływania polityki gospodarczej państwa. Na szereg czynników, które uwarunkowały poprawę, dzisiaj — zdaniem pisma — liczyć już nie można.

„Wniosek stąd wypływa prosty: źródeł dalszej poprawy nie należy szukać poza sobą, trzeba je wywołać wewnątrz kraju, uruchamiając wewnętrzne bodźce, tworząc wewnętrzną koniunkturę. Bo tylko przy wewnętrznej koniunkturze, własnymi popędzanej motorami, można skutecznie opierać się impulsom, idącym ze świata i grożących załamaniem tak mozolnie wywalczonych pozycyj".

Pismo, wskazując przy sposobności na inwestycje publiczne jako na rzecz, która może walnie przyczynić się do poprawy sytuacji bez narażenia na szwank równowagi gospodarczej kraju, konkluduje:

„W warunkach polskich — przy olbrzymich potrzebach inwestycyjnych i przy kontroli nad ruchem złota i kapitałów — wydaje się rzeczą pewną, że można bez żadnego ryzyka wyjść poza granice „klasycyzmu ekonomicznego" i rozszerzyć zakres stosowanych środków finansowania inwestycyj — bez wystawiania na szwank tego, co wicepremier Kwiatkowski wraz z patriotycznie myślącym społeczeństwem zgodnie poczytują za warunek zdrowej gospodarki, mianowicie — stałości pieniądza i równowagi budżetu państwowego".

Panowie neutralni

W toczącej się coraz żywiej dyskusji na marginesie niedawnych wypadków wileńskich, które znalazły, między innymi, różnorodne echa na formu parlamentarnym, zamieściła pod uwidocznionym w nagłówku tytule obszerną wypowiedź GAZETA POLSKA, (Nr. 68 z dnia 10 marca r. b.). Artykuł ten, ze względu na zasadniczy ton w sposobie ustosunkowania się do sprawy, zasługuje na przytoczenie w całości:

Plugawa i bezwstydna zniewaga pamięci Wielkiego Wodza, której dopuścił się p. Cywiński w „Dzienniku Wileńskim" oraz reakcja oficerów garnizonu wileńskiego na ten fakt bezprzykładny — znalazła swe echo w ostatnich debatach Senatu. Mówił o wypadkach wileńskich otwarcie i po żołnierzu sen. Malski w pierwszym dniu obrad; zajął się tą sprawą również p. sen. Bniński, któremu w dniu wczorajszym odpowiedział sen. generał Zarzycki, nie tając swego niesmaku z powodu jego wystąpienia. Stanowisko zajęte przez sen. Bnińskiego uważać musimy nietylko za jego osobisty pogląd. Wniesiona przezeń interpelacja, w zestawieniu z jednobrzmiacą interpelacją posła A. Tarnowskiego, jest najwidoczniej wyrazem opinii Stronnictwa Konserwatywnego.

Panowie konserwatyści uważali za stosowne wykazać na tej sprawie swój „obiektywizm": że i pamięć Marszałka Piłsudskiego czczą, ale jednocześnie tych, którzy bronią tej pamięci — potępiają i chcieliby ukaranymi widzieć. Ten chłodny i pełen troski o praworządność obiektywizm w danym wypadku budzi w nas uczucie bardzo, ale to bardzo, dalekie od podziwu i uznania. Nie chcemy tych uczuć nazywać po imieniu, żeby nie było obrazy. Nasuwają się nam na usta słowa św. Pawła: „ale żeście ani zimni ani gorący — przeto wypluję was z ust moich".

Są sprawy w których grają — i powinny grać — t y l k o uczucia. Są momenty szarpiące najgłębszymi i najcenniejszymi sentymentami duszy ludzkiej tak, że tylko ludzie bez męskiego charakteru mogą sięgać do kodeksów i przepisów, studiować rozmiar odpowiedzialności za odruch który im serce dyktuje, siadać do biurka i pisać doniesienia do „kompetentnej władzy". Nawet zimne prawo zna, wyróżnia i usprawiedliwia momenty „nieodpartego przymusu moralnego".

Jeśli do takich spraw zalicza się ciężkie, niczym nie wywołane obrazy honoru człowieka lub jego bliskich — któż śmiałby nie postawić w pierwszym ich rzędzie faktu zniewagi czci i miłości żołnierskiej dla Wodza. Jest to uczucie może najpiękniejsze ze wszystkich uczuć ludzkich, a silniejsze niż śmierć.

Fakt, który wywołał znane zajścia w Wilnie jest wręcz wyjątkowy w swym prowokacyjnym charakterze. Marszałek Piłsudski był człowiekiem walki; całe Jego życie było pasmem bojów i zmagań. Moglibyśmy też zrozumieć w czasie Jego życia — uczucia wrogości a nawet nienawiści u tych, których zwalczał, których uderzeniami swej lwiej łapy obalał. Gdy jednak w trzy lata po Jego odejściu za wielkie i ciche wody wieczności, gdy ciało Jego spoczywa na Wawelu, wśród największych w Narodzie. — zaś Jego pamięć spowija sztandar narodowej chwały — niepodobna zrozumieć, niepodobna wybaczyć zimnej, cynicznej, chyłkiem dokonanej obrazy Jego imienia. Na takie rzeczy odpowiada się gorącym prawem.

Toteż gorącym prawem zareagowali oficerowie wileńscy w chwili, gdy fakt ten do wiadomości ich doszedł: nie wertowali kodeksów i nie siedli za biurkiem wypisywać „doniesienie karne". Tylko bezduszne kukły mogłyby postąpić inaczej.

Toteż nie będziemy się bawili w żadną „neutralność". Odpowiada nam całkowicie odezwa legionistów warszawskich, która mówi:

„Legioniści stołecy, wstrząśnięci do głębi wieścią o niesłychanej prowokacji, obrażeni w swoich najświętszych uczuciach, ślą serdeczne wyrazy sympatii i solidarności oficerom wileńskim, którzy odruchowo i doraźnie zareagowali na czyn prowokatorów endeckich, karcąc ich jak przystało i jak na to zasłużyli".

To jest głos zwyczajnej, czerwonej krwi, pulsującej w gorących sercach żołnierskich. Być może, że innymi prawami rządzi się krew błękitna przez blade i zimne serca płynąca. Ale niech się „neutralni" i „obiektywni" panowie lepiej nie zabierają do sądzenia uczuć, których nie są widocznie w stanie zrozumieć i ocenić.

Panowie konserwatyści w swych interpelacjach zatroszczyli się szczególnie o to, czy aby oficerowie wileńscy zostali pociągnięci do odpowiedzialności dyscyplinarnej. Nie jesteśmy pewni czy przypadkiem nie uchybili w tym miejscu swemu, tak precyzyjnemu, poczuciu praworządności, wchodząc w kompetencje dowodzenia armią w zakresie którego leży również i pociąganie oficerów do odpowiedzialności dyscyplinarnej przez ich dowódców.

Nie wiemy, rzecz prosta — i nie naszą jest rzeczą przewidywać — czy minister spraw wojskowych zechce zaspokoić ciekawość konserwatywnych członków parlamentu i czy znajdzie w sobie dość zrozumienia dla ich gorliwości w karaniu oficerów, którzy spontanicznym odruchem ukarali porwanie się na cześć zgasłego Wodza.

Dla nas sprawa ta jest przesądzona słowami Józefa Piłsudskiego: „Cechą wszystkich dobrych żołnierzy jest to, że swych wodzów, prowadzących ich do zwycięstwa, kochają i wymagają dla nich czci".

Święto Polaków w Niemczech

W dniu 6 marca b. r. odbył się w Berlinie wielki Zjazd Polaków z całej Rzeszy, zamykający poczet uroczystości jubileuszowych, zorganizowanych na przestrzeni ostatnich 3 miesięcy w związku z 15-leciem naczelnej organizacji polskiej w Rzeszy w Niemczech.

Kongres berliński, cementując całkowicie żywioł polski w Niemczech, wskazuje na to, że rodacy nasi za zachodnim kordonem zrozumieli tę prawdę prostą, że skutecznie działać i walczyć o swoje prawa mogą jedynie w ramach obejmujących cały element polski form organizacyjnych, t. zn. w ramach Związku Polaków.

W związku z odbytym Kongresem podkreśla DZIENNIK POZNAŃSKI (nr. 53), że o rodakach naszych w Niemczech winno pamiętać również i społeczeństwo w kraju:

„Echa Kongresu muszą jednak docierać nie tylko do wsi, kopalń, miasteczek i fabryk, gdzie trwają Polacy w Rzeszy. Echa Kongresu muszą dotrzeć, jako wielkie wołanie, do każdego serca polskiego właśnie w Ojczyźnie. Polonia w Niemczech została wciśnięta jakby między cylindry wielkiego walca totalizmu. Ustrój totalny nie sprzyja swobodnemu rozwojowi mniejszości. Fragmenty walki o utrzymanie polskości, które jeszcze wczoraj wymagały wielkiego mozołu, dziś wobec przeciwności ustaw totalnych napinają energję polskich działaczy do ostatecznych granic. Trzeba chociażby zrozumieć, jak ogromnego wysiłku wymaga wydawanie szeregu gazet polskich, gdy nie tylko ustawy prasowe działają jako hamulce, ale gdy jedną z ważnych przeszkód jest trudność systematycznego otrzymywania chociażby nikłego przydziału papieru dla polskiej prasy. Porozumienie mniejszościowe rządów polskiego i niemieckiego z listopada stworzyło coprawda ramy dla swobodnego rozwoju narodowego Polaków w Niemczech. Potrzeba będzie jednak dużo samozaparcia się siebie, aby w te ramy wtłoczono właściwą treść, której jeszcze brak".

Pismo kończy swoje uwagi następującym serdecznym apelem:

„Brzmi więc dziś przez miedzę graniczną z Polski zwarty głos: Wytrwajcie! Nie jesteście w Waszych zmaganiach sami! I nie tylko serca nasze są przy Was, ale i niezłomna wola poparcia Waszych praw!"

Stan średni na Pomorzu

KURIER BAŁTYCKI (nr. 52), zwracając uwagę na wyjątkowo niepomyślne położenie gospodarcze stanu średniego na Pomorzu, sądzi, że z radykalną pomocą dla zagrożonej dzielnicy pomorskiej winien przyjść rząd, gdyż każde osłabienie stanu średniego na tym terenie jest sprzeczne z interesami państwowymi.

„Ziemie, które stanowią jedyny dostęp Polski do morza, winny promieniować dobrobytem. W żadnym wypadku nie powinny być możliwe zestawienia z czasami ubiegłymi w sensie ujemnym dla obecnych. Jeśli przedwojenne Niemcy potrafiły sztucznie ożywiać gospodarczo te ziemie, tylko z pobudek politycznych, to Polska dzisiejsza, dla której Pomorze jest tym, czym płuca są dla człowieka, nie mogłaby się na to samo zdobyć? Człowiek, zagrożony suchotami, musi leczyć swe płuca. Państwo nie może postępować inaczej. Trzydziestokilkumilionowy naród musi znaleźć środki na stworzenie odpowiedniej „atmosfery" dla swoich zagrożonych dróg oddechowych.

Cóż z tego, jeśli spojrzymy na zagadnienie z perspektywy dziejowej, że Gdynia, a przy niej drugi port naszego obszaru gospodarczego, wspaniale się rozwijają, że Państwo czerpie trudne dziś nawet do dokładnego obliczenia, olbrzymie korzyści z posiadania dostępu do morza, jeśli czynimy tak bardzo niewiele, by sam pomost, który łączy wnętrze kraju z morzem, odpowiednio wzmocnić?"

Uwagi swoje kończy pismo dezyderatem, by pomoc Rządu dla Pomorza mogła jaknajprędzej przybrać szaty realne.

„Pomorze, zwłaszcza dziś, gdy za niespełna miesiąc ma powiększyć znacznie swój obszar i swoje granice, oczekuje skrystalizowanego programu gospodarczego, któryby zamierające tętno jego życia gospodarczego wzmocnił, a równocześnie związał całą dzielnicę na

śmierć i życie nierozerwalnymi węzłami z pracą Polski na morzu".

W alarmach, jakie w odniesieniu do gospodarki ziem zachodnich podniosły się w ostatnim czasie w zatrważającej ilości, nie ma przesady. Na pomoc finansową czeka i pomocy tej potrzebuje nie tylko Pomorze, lecz także i Wielkopolska.

Kongres Ludowców

Kongres Stronnictwa Ludowego, zwołany do Krakowa, spotkał się z oceną bardzo niejednolitą. W opinii *Robotnika* (Nr. 51) przebieg i uzasadnienie uchwały Kongresu: dadzą się streścić w 11 punktach. Ze streszczenia wynika, oczywiście, tendencja do potraktowania uchwał Kongresu tak, by odpowiadały one jak najbliżej intencjom i oczekiwaniom P. P. S.

1) Kongres stwierdza swoją łączność organiczną z milionowymi masami chłopskimi Rzeczypospolitej.

2) Kongres odrzuca bardzo kategorycznie i bardzo ostro zarzuty, stawiane sierpniowemu strajkowi chłopskiemu przez prasę „sanacyjną" i przez prasę „narodową".

3) Kongres omawia szczegółowo sam przebieg strajku chłopskiego.

4) Kongres ocenia bardzo surowo i całkiem negatywnie koncepcje O. Z. N.

5) Kongres staje bez zastrzeżeń NA GRUNCIE OBRONY PAŃSTWA i podkreśla rolę decydującą mas chłopskich w dziele obrony.

6) Kongres podnosi KONIECZNOŚĆ PAŃSTWOWĄ zmiany ordynacji wyborczej i konieczność nowych demokratycznych wyborów w myśl znanych decyzyj w Nowosielcach.

7) Kongres wspomina ze wdzięcznością i z uznaniem akcję PPS — zwłaszcza w okręgu Kraków — Tarnów — Bochnia — w sierpniu r. ubiegł.

8) Kongres jest gotów do współpracy ze wszystkimi stronnictwami politycznymi i organizacjami, stojącymi na gruncie państwowym i demokratycznym.

9) Kongres wypowiada przekonanie, że „szczególniej wypróbowani w walkach o wolność i związani braterskimi uczuciami z chłopami robotnicy polscy" wezmą na swe barki, zdecydowaną uchwałami PPS, swoją część udziału w ciężarze wspólnej walki, „w której to walce chłopi poprą ich całą siłą swej milionowej potęgi"; poprą, jako czynnik, oczywiście, samodzielny.

10) Kongres występuje bardzo stanowczo przeciwko tak zw. obozowi narodowemu.

11) Kongres staje na tym stanowisku w zakresie polityki zagranicznej, które odpowiada całkowicie stanowisku całej demokracji polskiej".

WŚRÓD KSIĄŻEK

„SŁOWACJA I SŁOWACY". Praca zbiorowa pod redakcją Władysława Semkowicza. Tom I: Kraj i lud. Kraków 1937, str. 268. (Biblioteka Słowacka Nr. 1).

O ile nasze zainteresowanie się Słowacją dotychczas ograniczało się do dość powierzchownych artykułów dziennikarskich, o tyle rok ubiegły pod względem naszej produkcji literacko-naukowej dotyczącej problemu słowackiego przyniósł zasadniczy przełom. Na wiosnę 1937 r. ukazał się słowacki numer chełmskiej „Kameny", zapoznający polską publiczność (głównie ze sfer literackich) z twórczością naszego południowego sąsiada; lato tego roku przyniosło rozprawkę K. Niepokoyczyckiego „Słowacy i Czesi" ujmującą pod kątem widzenia słowackich dążeń narodowych obecne stosunki między obu narodami, wreszcie u schyłku tego roku ukazał się pierwszy tom dzieła, które służyć będzie za podstawowe vade-mecum dla Polaków studiujących zagadnienie słowackie, mianowicie „Słowacja i Słowacy" pod redakcją zasłużonego na polu polsko-słowackiego zbliżenia kulturalnego, prof. dr. Wł. Semkowicza.

Brak książki dającej nam całość wiadomości o Słowakach, ich życiu i kulturze dawał się oddawna we znaki. Była coprawda książka R. Zawilińskiego „Słowacy, ich życie i literatura", na której wychowało się całe obecne pokolenie miłośników kultury słowackiej w Polsce, ale, szczególnie od wojny, książka ta, skądinąd wyczerpana i do nabycia tylko na rynku antykwarskim, straciła zupełnie na aktualności, nie przestając zresztą budzić uznania dla głębokiej znajomości spraw słowackich tak, jak zresztą i dużo starsza książka Agatona Gillera „Z podróży po kraju słowackim". Te książki były przez długie lata niemal, że wyłącznymi źródłami wiadomości o naszych sąsiadach z poza Tatr; nowszym potrzebom nie mogły one wszakże wystarczyć.

Przed kręgiem osób, które zamierzały obdarzyć polską publiczność nowym wydawnictwem o Słowakach stanął teraz dylemat: czy dać nową monografię o typie Zawilińskiego, czy też dzieło szersze? Wybrano szczęśliwie to drugie rozwiązanie, to jest dzieło zbiorowe, złożone z szeregu prac, osobno opracowanych przez specjalistów danego działu.

Tom pierwszy tego wydawnictwa obejmuje przede wszystkim pracę wprowadzającą niejako polskiego czytelnika do tematu, dająca mu podłoże i właściwą tradycję do zagadnienia stosunku polsko - słowackiego. Jest to dra W. Olszewicza „Słowacja w piśmiennictwie polskim". Znajomość spraw słowackich w piśmiennictwie polskim jest prawie tak stara jak rozwój nowoczesnej słowackiej narodowości. U źródeł tej znajomości stoi postać Stanisława Staszica, który jako podróżnik pierwszy zwrócił głębszą uwagę na Słowaków. Później przychodzi okres kiedy pod wpływem prądów słowianofilskich rośnie zainteresowanie się Słowakami na polu literackim, pieśniami ludowymi ze Słowacji; wzajemne wpływy Kollara, Mickiewicza, wybitna indywidualność słowackiego budziciela Ludewita Sztura, który rozciągał swój wpływ i na Śląsk Cieszyński — wzajemne zapożyczanie właściwych romantyzmowi pierwiastków ludowych z pieśni i klechd to są znamiona tego okresu w słowacko - polskich stosunkach literackich. Okres wzmożonej polskiej literatury i ideologii politycznej na emigracji przynosi znów prąd zainteresowania się Słowakami pod kątem widzenia politycznym, wolnościowym, demokratycznym, pod kątem widzenia narodu odrodzonego i mogącego stanowić sprzymierzeńca w koncepcji zbratania małych wyzwolonych narodów. Tu leży źródło polskich starań o pośredniczenie między Słowakami i Węgrami, tu jest początek szczerego „słowakofilizmu" T. T. Jeża i Agatona Gillera. Wreszcie czasy nowoczesne, schyłek XIX wieku, pozytywizm przynoszą za sobą zainteresowanie się Słowakami pod kątem widzenia społeczno - gospodarczym; tu należą studia Al. Świętochowskiego, Stanisława Grabskiego, Leona Wasilewskiego. Czasy najnowsze, powojenne przynoszą duże zainteresowanie się problemami politycznymi Słowacji.

Książka „Słowacja i Słowacy" przynosi jeszcze dwie prace: zamiast geografii Słowacji dano przegląd krajoznawczy utrzymany w tonie opisu wędrówek po kraju pióra M. Gotkiewicza „Od Dunaju po Tatry". Wreszcie w artykule „Lud słowacki — Zarys etnograficzny" daje nam Wł. Bobek opis kultury materialnej i duchowej ludu słowackiego. Praca ta jest tym cenniejsza, że jest to pierwsza praca tego rodzaju; autor, Polak, lektor języka polskiego uniwersytetu w Bratysławie zebrał tu obfity materiał bądź z literatury bądź na podstawie własnych badań.

J. R.

Dr. L. F. Dvorak. „Die innere Wirtschaftspolitik der Tschechoslovakischen Republik" Prag. 1937 r.

Naczelny dyrektor Związku Spółdzielni Rolniczych w Pradze i vicegubernator Banku Narodowego opracował świetną syntezę wewnętrznej polityki gospodarczej Czechosłowacji.

Zdaniem autora w pracach podobnego typu należy ujmować przede wszystkim te cechy gospodarki narodowej, które wyodrębniają ją od innych systemów gospodarczych. Będą się one opierać na pewnych właściwościach geopolitycznych danego organizmu państwowego i gospodarczego. Dlatego też pierwszy rozdział pracy poświęcony jest rozwojowi historycznemu problemu gospodarczego Czech.

Z zagadnień współczesnej Czechosłowacji na pierwszym miejscu postawić należy problem posiadania ziemi i reformy rolnej. W historycznych ziemiach czeskich 28% ziemi należało do latyfundiów. Reformie rolnej podległo 26,6% całego obszaru, który przydzielono 627,982 osobom. W dziedzinie likwidacji karłowatych gospodarstw (do 1 ha) osiągnięto również duże wyniki, gdyż z 32% w 1921 r. obniżyła się ich ilość do 28% w 1930 r.

Problem uprzemysłowienia rozwijał się następująco: ilość warsztatów pracy wzrosła od 446 tys. w r. 1902 do 530 tys. w 1930 roku, a zatrudnienie od 1,673 tys. na 2,569 tysięcy osób. Produkcja rolnicza zmienia na przestrzeni lat 1925 — 33 swą strukturą w dziedzinie uprawy buraka cukrowego i pszenicy co wynikło z powodu przymusowego zmniejszenia eksportu tych artykułów. Zastąpiono to powiększeniem uprawy zboża (z 751 tys. ha na 908 tys. ha w 1935 r.) i kartofli. Ten sam objaw widzimy w dziedzinie produkcji zwierzęcej. Można więc ogólnie powiedzieć, że gospodarka państwowa nabiera cech samowystarczalności. Autor stwierdza, że od 50 lat produkcja przemysłowa i rolna wzrastała.

Trzecim problemem są sprawy finansowe, które są ogólnie omówione łącznie z budżetem i obiegiem pieniężnym. Wspomnieć należy też o spółdzielczości, która odgrywa w Czechosłowacji poważną rolę. Liczba członków spółdzielni wynosiła w 1930 r. 3,6 miliona, a majątek własny spółdzielni wzrósł z 400 miljonów koron czeskich na 1,138 milionów koron czeskich w 1930 roku.

W. F.

Zbliża się koniec I kwartału.

Przypominamy o konieczności odnowienia prenumeraty na kwartał II-gi.

ADMINISTRACJA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem